AS

Nr. 8
19 LUTEGO 1939 R.
CENA 40 GROSZY



SPOJRZENIE...
artystka Elissa Landi.
Fot. Schostal — Wiedeń.

Sylwetki z dawnych czasów

HANNA KŁOSIŃSKA
SZKIC HISTORYCZNY

W dzisiejszych czasach postępu i rozwoju, w czasach kurjerów, torped, samolotów, telefonu i radja, gdy czas i przestrzeń nie stanowią już nienpokonanych przeszkód w obcowaniu i porozumieniu ludzi między sobą, gdy do najdalszych, najbardziej zapadłych zakątków wsi polskiej dociera głos człowieka na falach eteru, wnosząc ze sobą do cichych wiosek tchnienie życia kulturalnego i oddźwięk gwaru wielkomiejskiego, kształtuje się i urabia charakter nowoczesnego człowieka według pewnego powszechnie przyjętego wzoru ogólnoeuropejskiego.

Ludzie nowocześni, podchwytujący z taką skwapliwością każde odchylenie od ogólnie przyjętych form i norm, wyszydzający niemiłosiernie każdą oznakę dziwactwa i śmieszności, nie mają wprost pojęcia, od jakich komedjowych typów, oryginałów, roiła się Polska, jeśli cofniemy się choćby o sto przeszło lat wstecz.

Siedział sobie taki szlachcic zamurowany na głuchej, zapadłej wsi, robił co chciał, gospodarował jak mu się żywnie podobało, nikogo się nie bał, z nikim się nie liczył. Jedynem towarzystwem był mu pan Maciej z Psiej Wólki, lub pan Bartłomiej z Koziebrodów. jedyną rozrywką gra w marjasza, albo w faraona z księdzem proboszczem przy niedzieli; jedyną lekturą kalendarz, lub dykcjonarjusz Morerego; jazda do Piotrkowa była dlań podróżą, a bytność w Warszawie epokowem zdarzeniem.

Cóż dziwnego zatem, że w człowieku nieprzetartym między ludźmi, rządzącym się własną samowolą, nie uznającym innych praw ponad swe widzimisię, siedzącym kędyś w zapadłym kącie wsi, rozwijały się najprzeróżniejsze dziwactwa?

Każda prowincja zresztą, każde większe miasto miało swój odrębny typ oryginałów, zależny w znacznej mierze od ogólnego charakteru danej okolicy. Do najpospolitszych typów-oryginałów należą niewątpliwie pocieszne i przykre zarazem typy skąpców, łgarzy, przeczulonych sentymentalistów, — naśladowców nieśmiertelnego mistrza Jana Jakuba Rousseau, zacofańców, głupców zdziwaczałych na jakimś punkcie, „specjalistów“ od kieliszka i półmiska itd. itd.

Sknerstwo i skąpstwo nie leżało nigdy w naturze Polaków; cechowała nas raczej zbytnia rozrzutność i zamiłowanie do wystawności, znajdująca zwłaszcza swe odbicie w ucztach i przyjęciach, wydawanych z okazji świąt, uroczystości, lub dla uczczenia znakomitego gościa. Ale za to jeśli trafił się między nimi typ jakiegoś sknery, to już z pewnością taki, przy którym bladnął nawet molierowski „skąpiec“.

Tak więc Czajkowski, starosta bachtyński, podkomorzy wendeński, bogacz, jakich mało, ale też i skąpiec jakiego świat nie widział, we wspaniałych dworach zaprowadził na dole cielętniki, na górze urządził składy zboża, sam zaś mieszkał w nędznej lepiance o oknach zaklejonych papierem, chociaż był właścicielem huty szklanej i mimo, że posiadał kopalnię rudy żelaznej. Dla oszczędzenia sobie niepotrzebnych, a nieprzewidzianych wydatków, nie ożenił się też wcale i żył samotny, obsługiwany jedynie przez starego sługę Daniela. Synowcom, którzy wyrzucali mu nadmiernie umiłowanie złota, odpowiadał wcale zresztą dowcipnie, podchwytując dominującą cechę charakteru każdego z nich:

— Waćpan lubisz kobiety, waćpan bankiety, waćpan psy, waćpan muzykę, a ja moje miljony!

Już na łożu śmierci spoczywając i widząc, że koniec niechybny się zbliża, troszczył się jeszcze o to, by wyżywić możliwie najmniejszym kosztem pokaźną liczbę spadkobierców, którzy na wieść o jego chorobie zlecieli się w najwyższym pośpiechu ze wszystkich stron, by jeden drugiego nie ubiegł. Na trzydzieści dziewięć osób kazał więc zarżnąć jedną kurę i to nie własną, a zajętą w szkodzie i ugotować z niej rosół, podlawszy go obficie wodą, motywując to bezprzykładne skąpstwo szkodliwością przejadania się w upał. W tym też czasie cierpiąc straszliwe męki, wykrzyknął raz, nie mogąc już znieść dłużej okropnych bóli:

— Oh, gdyby mi to kto odjął, dałbym mu... — tu urwał, zawahał się, zastanowił się, poczem dodał po chwili znacznie spokojniejszym już tonem: — dwa karbowane ruble.

Lekarzowi, którego przywiózł ze sobą jeden z jego synowców, pozwolił się zbadać wówczas dopiero, kiedy otrzymał od niego solenne zapewnienie, że nie będzie on poszukiwał zapłaty za swą poradę nie tylko na nim samym, ale i na jego spadkobiercach.

Kędyś na Wileńszczyźnie mieszkał w zapadłym kącie pewien szlachcic, który pragnąc się zabezpieczyć od odwiedzin sąsiadów, pociągających za sobą, jak wiadomo, obowiązek jakiegokolwiek bądź przyjęcia, obsiał cały dom dookoła pszenicą, pozostawiając tylko ukrytą ścieżynę dla siebie.

Kasztelan Kwilecki, pan możny i bogaty, kazał za życia swej żony wziąć miarę na trumnę dla niej, odpowiadając spokojnie na jej rozżalone wyrzuty, że nie przyśpieszy to przecież w niczem jej śmierci, on zaś miał zbywające deski na składzie, które mogłyby spróchnieć, a stolarz siedzi bez pracy, weźmie więc taniej, niż w razie naglącej potrzeby.

Co zaś do „łgarzy“ wszelkiego rodzaju tych, jak wiadomo, było i jest najwięcej między myśliwymi, dziś wszakże żaden z najbardziej niepoprawnych, zapalonych kolorystów nie ośmieliłby się nigdy prawić tak szalonych bzdur jak np. pan szambelan Wąsowicz, opowiadający z werwą zebranej braci szlachcie, jak to razu jednego zapędziwszy się w głąb puszczy litewskiej bez strzelby, napotkał na swej drodze olbrzymiego niedźwiedzia; niezmieszany bynajmniej tem zdarzeniem — poczęstował go zamiast kuli tabaką, a kiedy niedźwiedź pociągnąwszy dobry niuch, zaczął kichać zawzięcie, zarzucił mu pętlę na szyję i przywiódł ze sobą w triumfie na dwór króla Stanisława Augusta, by zatańczył menueta ze słynną na owe czasy pięknością, panią Kossakowską; albo też o tem, jak raz na polowaniu udało mu się spoić stado dzików i zagnać je potulne niby jagnięta do wsi; lub wreszcie pan Jaszowski, rozpowiadający z zapałem, a bez zająknięcia, jak nie mając śrutu zdarzyło mu się spotkać pewnego razu w borze oko w oko z dzikiem, do którego strzelił z broni nabitej pestkami od śliwek. Dzik umknął w gąszcz, lecz kiedy po dwóch latach myśliwy znów błądził po lesie, natknął się na dzika, z którego wyrastała śliwa osypana owocami, których była taka obfitość, że po oberwaniu ich i zjedzeniu rozchorował się na niestrawność!

Do niepoprawnych, acz zgoła nieszkodliwych fałszerzy prawdy należeli i pan Onufry Kicki z Ryk, dawny socjusz Stanisława Augusta, stały bywalec i przyjaciel Puław, który pierwszy śmiał się z tych wszystkich banialuk, jakiemi częstował każdego, kto mu się tylko pod rękę podwinął, i pani Olimpja Mostowska i księżna Radziwiłłowa i t. d.

Również i sentymentaliści znajdują w pocz. XIX w. przedstawicieli głównie u płci pięknej. Są to przeżytki epoki stanisławowskiej, kiedy nieodłącznym przydatkiem dobrego tonu był sentymentalizm, fałszywa czułość, przesada i afektacja.

Dla przykładu można tu zacytować panią Chrzanowską, pałającą ku barankowi, czy owieczce iście macierzyńskiem uczuciem, śpiącą razem z nim, rzucającą wszystko i biegnącą na poszukiwanie go, gdy tylko przez dłuższą chwilę nie widziała zwierzęcia przy sobie.

Pani Olędzka znów umiłowała nadewszystko jakąś gęś, do której przywiązała się tak bardzo, że nigdy rozłączyć się z nią nie mogła, prowadziła ją sama na wstążeczce na pastwisko i nią jedną tylko zajmowała się w życiu.

Doskonałymi okazami głupoty, zacofania i zaślepienia, niepojętego wprost dla nas, byli dwaj bracia Kamieńscy, należący do szlachty możnej niegdyś i szeroko skoligaconej. Ludzie ci, przynależący bądź co bądź do światlejszej, bardziej wyrobionej warstwy społecznej, obcujący z sąsiadami, żyjąc w czasach Królestwa Kongresowego, nie wierzyli, wbrew najoczywistszej rzeczywistości, w rozbiory Polski, obecność Rosjan na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej objaśniali buntem kozaków; bydła nie trzymali bojąc się zarazy, pól nie zasiewali z obawy, by nie zniszczyli im ich hajdamacy i tym podobne głupstwa. Jeden z nich, mieszkający w Raczkach, ponadawał dzieciom swym imiona psów, jako, że sam był zawołanym myśliwym. Synowie więc nazywali się: Szum, Tarbas, Hałas, Kłopot, córka zaś Biedunia. Drugi z braci Kamieńskich, szambelan z Raczek, ochrzcił jedyną córkę kalendarzowem imieniem Januarji.

Warto wspomnieć tu również o Achmetowiczu, szlachcicu tatarskiego pochodzenia, który nazywał sam siebie baszą, wnukiem księżyca i uchodził za wielkiego proroka i o Uniatyckim, dziwaku, który z obawy, by oddech ludzki nie zanieczyszczał otaczającej go atmosfery zbytnią ilością azotu, siadywał w kościele pod ogromny kloszem szklanym, w pokojach zaś przebywał przedzielony od rodziny szklaną ścianą.

Trudno mi wyliczać wszystkich mistrzów kielicha i amatorów dobrego jadła, gdyż liczba ich byłaby zbyt wielka. W dawnych czasach jedzenie stanowiło dużo poważniejszą i bardziej skomplikowaną czynność, niż obecnie.

Stary Dembowski, chorąży czerwonogrodzki, co beczkę wina, chwyciwszy zębami za wątory, przerzucał przez głowę, uleczył się podobno z desynterji w siedemdziesiątym roku życia, zjadłszy pół kopy jaj na twardo z octem. Chorąży Dobrzycki mógł wychylić beczkę wina bez odetchnięcia, nie odrywając ust od brzega, szlachcic podolski Boreyko, pędząc co pary w koniach, saniami, najechał na słup przydrożny, wyrżnął weń czołem, słup rozwalił, drzazgami czoło poranił, lecz twarda czaszka wytrzymała cios i nie pękła!

Kiedy już mowa o nadużywaniu jadła i napoju, wspomnę tu jeszcze w zakończeniu o możnym szlachcicu wołyńskim Wyrzykowskim, który mając przecudną, najgodniejszą miłości żonę, mienie, znaczenie i drogę do karjery, stojącą otworem, zmarnował to wszystko przez swe nieopanowanie, chorobliwe łakomstwo. Włosy powstają na głowie, kiedy się czyta, ile ten człowiek potrafił zjeść w ciągu jednego dnia.

Dokończenie na str. 20-tej.

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

ZAŁOŻYCIEL I WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR: JAN MALESZEWSKI
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Nr. 11 PRZEZ URZ. POCZT. KRAKÓW 2

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.
CENA NUMERU NA LITWIE 50 CT.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 8 **Niedziela, 19 lutego 1939** **Rok V**

ASY NUMERU 8-GO:



Fot. J. Franaszek S. A. — Warszawa.

Otwarcie zawodów FIS-u, które odbyło się w Zakopanem, w dniu 11 b. m. stanowi ważne wydarzenie dla międzynarodowego sportu zimowego, a jego znaczenie podkreślone zostało jeszcze przez przybycie Pana Prezydenta R. P. Ignacego Mościckiego, żywo interesującego się życiem sportowem. Na zdjęciu widzimy Pana Prezydenta, przyglądającego się w towarzystwie p. ministrowej Bobkowskiej biegowi zjazdowemu z dworca kolejki na Kasprowym Wierchu.

Z ŻYCIA POLAKÓW ZAGRANICĄ:

ZAŚCIANEK LAUDAŃSKI

FELIKS DANGEL



W gnieździe rodziny Giełgudów — Giełgudziszkach znajduje się starożytny zamek.



Niezwykle ciekawy budynek gotycki spotykamy w Sapieżyszkach, z których pochodzi ród Sapiehów.

Wszystkie zdjęcia: V. Augustino.

Na prawo: Dziewczyna litewska w zaścianku szlacheckim.

Co się niepodobało Litwinom w młodym, buńczucznym szlachetce i dla czego nie ważyli się mu powierzyć losu panienki z Wodoktów... wiecie wszyscy dobrze, bo któżby nie znał najpiękniejszego romansu, pisanego ostrzem szablicy... „Potopu".

A dymni Domaszewicze i Pacule, sprawni w łowach Butrymowie i inni po okolicach osiadli, na zapały pana Andrzejowe kiwali tylko głowami, a ogień tak mile płonął na kominku, tęskniła panienka... córa Rotmistrzowa... a Żmujdzin kudłaty huczał w żarna.

Na dalekiej ośnieżonej drożynie, co wśród borów się snuła, zajękliwie kołatał dzwoneczek... nieznajomego wiozący.

Przyjechał i na niewiarę z miejsca zasłużył... przed trzystu laty.

Ale gdyby tak dzisiaj się pojawił... cóżby się zmieniło? Zajechałby zapewne nie w dwa, ale conajmniej w osiemdziesiąt koni.... motoru, klnąc drogi złe i od wieków nie zmieniane, przyjechałby może do panny, ale nie na licznych włościach siedzącej, jeno na 150 hektarach okrojonej reformą rolną resztówki, nie w kontuszu, ale w podróżnym „combinezonie". Przyjechałby pan Andrzej i przekonał się że nic poza dekoracją w kraju tym się nie zmieniło.

Butrymy nieufnie zpodełba spoglądają, Domaszewicze jak kłusowali, tak i kłusują dalej z kapiszonówkami... a Pacule za „ultima ratio" wobec przejawów nowego życia mają szlacheckie dokumenta i pięści tak twarde, jak brzeszczoty.

Z chłopami się nie łączący, litanije odwieczne poklepujący... księgi imći Pana Sienkiewicza na wyrywki i pamięć deklamujący.

Biedni pozatem, zacofani i w tyle poza cywilizującym się z dniem każdym chłopem i osadnikiem litewskim pozostający.

Właściwie to już dziś rezerwat jakoby dla typów tych dziwnych ustanowiono. Ot są takie sobie oryginały... niechajże i będą co to komu szkodzić może. O ile w dziedzinie oświatowej całej Republiki litewskiej daje się zauważyć wybitny kierunek nacjonalizatorski stosowany wobec wszystkich mniejszości kraj zamieszkujących, to w stosunku do Laudy zachowano system specjalny, dziwnej tolerancji nie tylko językowej, ale i obyczajowej. Właściwie o ile chodzi o język szlachecki Laudy, to przyznać należy, że trzeba być wybitnym lingwinistą polskim, by z tej mieszaniny słów archaicznych, żywych tłumaczeń z języka litewskiego (przy dodaniu jedynie polskiej końcówki), zaśniedziałych rusycyzmów, wyłuskać treść wypowiedzianego zdania przez laudańskiego „jegomościa".

Jest to język swoisty — „laudański", tak jak językiem odrębnym w swych etnicznych właściwościach jest język kaszubski. O ile szlachta laudańska doskonale rozumie przybyłego z Korony Polaka, o tyle „koroniarz" porządnie musi się „laudańskiej mowy" nasłuchać by zrozumieć o co szlachcicowi chodziło. Ostatnie wydarzenia i dwudziestolecie zupełnego separatyzmu, przeszły na konserwatywnej Laudzie z niezmąconym spokojem, historja tam bowiem atualną będąc, tak od Batorowych czasów, jak i Zygmuntowych, nie może być w żadnym razie zmąconą... jakąś konwencją np. gospodarczą pomiędzy obu krajami. Przyznać też należy z całą otwartością a zarazem i smutkiem, że konserwatyzm tej szlachty stał się wybitnie nietwórczym i nieżywotnym i że nieubłagany w swym pochodzie czas, dystansował i dystansuje ją w dalszym ciągu w stosunku do li-

Dokończenie na str. 20-ej.



LITEWSKIE DZIEWCZĘTA
Fot. V. Augustino.



PRZEKLEŃSTWO „BIAŁEGO DOMU"



Ostatnie chwile prezydenta Abrahama Lincolna, którego łoże otaczają lekarze i członkowie rządu.

Wkrótce całe Stany Zjednoczone ogarnie gorączka walk związanych z wyborem nowego pana „Białego Domu", — walk, które dopiero w r. 1940 osiągną swój punkt kulminacyjny. W związku z tem już dziś Waszyngton powraca do owej legendy, jaka wytworzyła się na przestrzeni ostatnich 100 lat, a która głosi, że każdy prezydent Stanów, wybrany w roku, rozpoczynającym 20-letni okres, musi umrzeć jeszcze w czasie swej prezydentury i to niespodzianie, najczęściej śmiercią gwałtowną. Jak dotąd życie potwierdziło legendę. Amerykanie zadają sobie teraz pytanie, czy nowy prezydent, który zostanie wybrany w przyszłym roku, podzieli los swych poprzedników, czy też przerwie pasmo ofiar tajemniczego fatum, jakie od r. 1840 zaciążyło nad rezydencją pierwszego obywatela Stanów Zjednoczonych.

A oto pięć krótkich życiorysów, które przeszły do historji, utrwalone w licznych dokumentach archiwów państwowych w Waszyngtonie. One to stały się źródłem legendy.

Pierwszym prezydentem Stanów, którego śmierć przypadła w okolicznościach, nasuwających potem przypuszczenie istnienia tajemniczego fatum w murach „Białego Domu", był William H. Harrison. Wybrany w r. 1840 jako kandydat republikanów, w pełni sił i zdrowia, zmarł nagle w kwietniu 1841, w miesiąc po wprowadzeniu go w urzędowanie. I mimo, że Harrison uchodził za wzór męskiej tężyzny, a śmierć jego wszystkich zaskoczyła, nikomu wówczas nie przyszło do głowy łączyć jego zgonu z jakiemiś nadprzyrodzonemi siłami. Lekarze skonstatowali zapalenie płuc, które trwało zaledwie kilka dni.

W dwadzieścia lat później, a więc w r. 1860 zamieszkał w „Białym Domu" Abraham Lincoln. Wybór jego nastąpił w chwili, gdy Północ wiodła przeciw Południowi zażarty bój o zjednoczenie wszystkich stanów i zniesienie niewolnictwa. Pewnego dnia Lincoln otrzymuje depeszę, wzywającą go do natychmiastowego przyjazdu do Baltimore. W największym pośpiechu udaje się prezydent i jego sztab na dworzec kolejowy, gdzie czeka już specjalny pociąg, który bezzwłocznie rusza w drogę. Wtem na drugi tor wpada lokomotywa z samotnym wagonem — mija w pędzie dworzec i tuż za nim dogania pociąg prezydenta. Jakiś mężczyzna przeskakuje z pędzącej lokomotywy na dach ostatniego wagonu rządowego, biegnie przez następne aż do salonki Lincolna i tam zwinnym ruchem zesuwa się do drzwi, gdzie zostaje ujęty przez agentów.

Skuty staje przed obliczem prezydenta tajemniczy przybysz, na którego twarzy zamiast wyrazu lęku i trwogi pojawia się uśmiech, w momencie, gdy otoczenie Lincolna zadaje mu pierwsze pytania. Nieporozumienie szybko się wyjaśnia. To nie morderca, który czyhał na życie wielkiego męża stanu, lecz najznakomitszy owych czasów detektyw, słynny Allan Pinkerton, założyciel „dynastji Pinkertonów" i po dziś dzień istniejącego biura prywatnych detektywów. Allan otrzymał poufną wiadomość, że przygotowano zamach na pociąg prezydenta i w ostatniej chwili zdołał dotrzeć do Waszyngtonu, aby zapobiec zbrodni. Jego relacje brzmiały zbyt przekonywująco. Nie sposób było je zlekceważyć. Niedaleko Baltimore Lincoln i jego sztab opuszczają pociąg, który już pusty jedzie dalej. Ukryta pod torem maszyna piekielna eksploduje, wysadzając w powietrze salonkę prezydenta, który dzięki zapobiegliwości Pinkertona uszedł tym razem niechybnej śmierci. Ale czy zdołał uciec przeznaczeniu? Niestety nie.



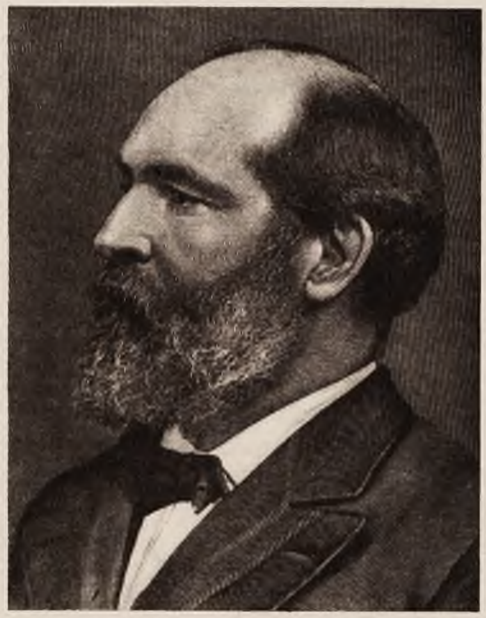
Na lewo: Mc Kinley składa przysięgę po wyborze na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Wojna domowa zakończyła się pełnym sukcesem Północy i wielkiego Lincolna. — W teatrze Forda w Waszyngtonie odbywa się galowe przedstawienie z okazji uroczystości zjednoczenia stanów. Bierze w niem udział Lincoln w otoczeniu członków rządu, przyjmowany owacyjnie przez liczne delegacje. W pewnym momencie, gdy uwaga wszystkich skierowana była na scenę, pada strzał, od którego ginie jeden z największych obywateli Ameryki.

W jakiś czas po tragicznej śmierci Lincolna, gdy nieco przycichły głosy rozpaczy i oburzenia, zaczęto po raz pierwszy zastanawiać się nad dziwnym zbiegiem okoliczności, że już zkolei drugi prezydent, wybrany w okresie dwudziestoletnim, umiera nagle, niespodzianie w czasie pełnienia obowiązków swego odpowiedzialnego urzędu. I wówczas to pod wpływem przekonania, że los Lincolna, otoczonego bałwochwalczą wprost miłością społeczeństwa, zgotowała mu jakaś nadprzyrodzona siła, zrodziła się legenda o tragicznem fatum, jakie zaciążyło nad murami „Białego Domu" jeszcze w chwili wyboru na prezydenta Williama Harrisona.

Znów upłynęło lat dwadzieścia... Z kampanji wyborczej roku 1880 wyszedł zwycięzcą kandydat republikanów James A. Garfield. Był generałem podczas wojny stanowej i wówczas już pozyskał sobie wielu zwolenników postępowaniem, nacechowanem dobrocią i wyrozumiałością. Temi samemi zaletami kierował się Garfield w czasie swej prezydentury i one to zjednały mu przydomek „prezydenta o gołębiem sercu". Ale i ten człowiek, którego usposobienie zrównoważone i pełne optymizmu nie predestynowało go do odegrania tragicznej roli, powoli pod wpływem przesiąkającej w mury „Białego Domu" legendy o tajemniczem fatum, stawał się nerwowy, niespokojny i wyczekujący na nadejście czegoś, z czego narazie nie zdawał sobie sprawy, co jednak przyjść musiało nagle, nieubłaganie. Całymi dniami przesiadywał samotnie w

Dokończenie na str. 20-ej.



Portret prezydenta Jamesa A. Garfield'a.



Prezydent Warren G. Harding.

KĄCIK FILATELISTYCZNY

W dzisiejszym kąciku widzimy większą, niż to kiedykolwiek dotąd bywało, porcję znaczków zamorskich, a zapamiętali zbieracze Europy napewno za złe nie wezmą nam tego wyjątku. Przecież najnowsze wydania kolonij angielskich, nad któremi panuje Jerzy VI, są doprawdy „rozkoszne" i to w dosłownem tego słowa znaczeniu, bo nabycie tych prześlicznych obrazków zaspakaja w zupełności namiętność każdego filatelisty.

Może dzisiaj dzieci, o których ułożono taki dowcip: „Dwóch chłopców w wieku od 12 do 14 lat ogląda album; niespodziewanie zbliża się dziadunio jednego z nich i pyta, co oni robią — młodszy z chłopaków mówi szeptem do drugiego: „nie warto mu pokazywać znaczków, jest za dziecinny na to!" — już nie cieszą się dzisiaj tak Gwatemalą z papugą, lub też Jamajką z wodospadem, jak to dawniej bywało, ale zato nawet niżej podpisany z całą satysfakcją przypatruje się żółwiowi z wysp Szechylskich, niesamowitej rybie, pływającej wokół brzegów Wysp Krokodylich, czy też tajemniczemu posążkowi, który kiedyś około roku 1000 był uważany za arcydzieło sztuki przez dawnych mieszkańców obecnego angielskiego Hondurasu. Może nie wszyscy wiedzą, że kultura Mayów i problematyczna jej łączność z cywilizacją maksykańskich Azteków to zagadnienie dla zbadania którego potężne wyprawy naukowe wyruszają z Nowego Jorku, udając się w głąb niezbadanych dotąd dżungli Środkowej Ameryki.

Niestety jednak nie można naraz „połknąć" wszystkie znaczki i radzić komuś, aby zbierał znaczki wszystkich krajów — trzebaby zapewne albumu o trzech do czterech tysiącach kart, by pomieścić choćby 50 proc. wszystkich egzemplarzy — a wątpimy, czy jest w Polsce przynajmniej jedna osoba, posiadająca ten odsetek dotychczasowych emisyj pocztowych.

Przy obecnych stosunkach niema niestety możliwości regularnego uzupełniania nowości pozaeuropejskich tak, że trudność ta odstrasza zbyt wielu amatorów. A przecież niejedną pracę wykonuje się właśnie dlatego, że przezwyciężanie trudności ma samo w sobie tajemniczy urok, a osiągnięcie szczytowego punktu daje wewnętrzną satysfakcję.

Witold Horain.

Odpowiedzi Redakcji wobec braku miejsca zamieścimy w następnym numerze, wraz z „Kącikiem", który będzie poświęcony — kobietom-filatelistkom!



Wybór najnowszych znaczków kolonij angielskich z wizerunkiem nowego króla. W górnym rzędzie znaczki wysp Wniebowstąpienia (Ascension), oraz Szechylskich (Seychelles). W środkowym rzędzie znaczki wysp św. Wincentego oraz Wysp Krokodylich. U dołu egzemplarze, wydane na wyspach Fidżi, św. Heleny, św. Wincentego i w Angielskim Hondurasie.



U góry: Dobroczynny znaczek Francji, wydany w celu zapewnienia ślepym bezpłatnych aparatów radjowych; w środkowym i dolnym rzędzie serja węgierska upamiętniająca rewindykację ziem oddanych przez Czechosłowację.


„Nic, droga Pani, absolutnie nic, nie zastąpi olejku oliwkowego dla utrzymania zdrowej skóry i pięknej cery."
„Doskonale Doktorze, właśnie używam PALMOLIVE, mydła na olejku oliwkowym."
ZUPEŁNIE słusznie Pani postępuje wyróżniając mydło Palmolive, na olejku oliwkowym, spośród innych. Olejek oliwkowy wykazał już od wieków swą wartość przy pielęgnowaniu urody kobiecej! On jedynie posiada właściwość wygładzania i przenikania skóry. Poza tym dla pielęgnowania, udelikatniania i upiększania skóry oleje roślinne są niezastąpione, a zwłaszcza olejek oliwkowy!
Oto dlaczego mydło Palmolive, wyrabiane ze specjalnej mieszaniny olejków — oliwkowego i palmowego — jest i pozostanie wybitnym mydłem piękności!
Obfitym ilościom olejku oliwkowego — prawdziwego olejku piękności — mydło Palmolive zawdzięcza swój naturalny zielonkawy kolor i zbawienne działanie na skórę.
PALMOLIVE
REJESTROWANY ZNAK TOWAROWY
PALMOLIVE
MYDŁO WYRABIANE NA OLEJKU OLIWKOWYM

ROMAN BACH-ŻELEWSKI

Osman porażon!

SZKIC HISTORYCZNY

Chwała Imieniowi Jezusowemu!

Cztery już bezmała minęły lata, jakem straszliwe losy cecorskiej wyprawy w tymże djarjuszu opisywał, teraz zaś chcąc wam synaczkowie moi nietylko chwile hańby i wstydu przekazać, ale i dni radosnej odpłaty, raz jeszcze pióra się imam, by zdarzenia roku Pańskiego 1621 jako umiem przedstawić. Chocia nie ze wszystkiem on pohańbienie tamtego przemazał, bo to i być nie mogło i sam był nie bez skazy, aleć jawnie światu od pohańca go ratując objawił, iż żyją jeszcze w społeczności naszej przodków cnoty, które jeno wydobyć trzeba a umiejętnie rozwinąć, by zabłysły blaskiem dawnej chwały. Zaraz też chciałem wszystko perscribere, ale Bóg znać, by Rzeczpospolitą więcej jeszcze doświadczyć, nim turecka potrzeba końca dobiegła, nową ją wojną ze Szwedem nawiedził i niesposób było mi broni z ręki popuścić. Na Boga żywego nie wiem, czy jest kraj drugi in orbe terrarum, któryby w dwadzieścia i cztery lata tyloma był wojnami nękany! Bo zważcie jeno: omal pacholęciem jeszcze będąc, oglądałem już wspaniałą kircholmską victoriam i choć u początku zaraz przez konia przygnieciony, świadkiem jej jeno nie uczestnikiem prawie byłem, przecie po kres życia dumny będę, iżem widział nieporównany impet husarji pana Wojny i fantazję kawalerską pana Teodora Lackiego. Choć tak świetnem było to zwycięstwo, przecie przez niedbałość społeczności około dobra Rzeczpospolitej, Szwed lat sześć mógł jeszcze wojnę ciągnąć. Potem przyszła prima excursio na Moskwę, w której pod panem Żółkiewskim równeśmy Kircholmowi zwycięstwo pod Kłuszynem odnieśli. Drugą wyprawę na Moskwę powiódł summa cum laude pan Chodkiewicz. Potem przyszła wojna turecka i jej to zmienne koleje przedstawić wam spróbuję, a wreszcie nowa ze Szwedem, której końca jeszcze nie widać, a nie rzeknę już nic o poraniu się z Kozaki do buntów się porywających i o ciągłych tańcach z Tatary. Jeślim tyle wspomniał o owych wojnach, w których zresztą personaliter udział brałem, to nato, byście o klęsce na polach cecorskich z poprzednich kart moich wyczytawszy, zbytnio o słabości naszej nie myśleli, lecz widzieli w tem jeno dopust Boży do opamiętania nas w niedbałości naszej wzywający, czego najlepszym jest dowodem chocimska victoria.

Owóż tedy Cecora strach wielki na Rzeczpospolitą całą rzuciła i gdy pan wojewoda kijowski Tomasz Zamojski wręczył przerażonemu królowi Zygmuntowi buławę i pieczęć wielką pana Żółkiewskiego, na tymże sejmie, a był to jeśli dobrze pomnę listopad, stany obronę na rok przyszły obmyśliły, bo wszystkim jawnem było, iż Osman rozzuchwalony zwycięstwem, całą potęgą nastąpi. Uchwalono tedy znaczny pobór, do którego i Litwa sua sponte przystąpiła, jak i pospolite ruszenie, zaciągniono dług, wezwano miasta do poprawienia murów i wystawienia straży oraz posły do dworów wysłano o pomoc w wojsku lub pieniądzach prosić. Ale tu okazały się zgubne skutki austrjackiej polityki Zygmuntowej, bo za złe mu ją mające Francja i luterscy książęta niemieccy wszelkiej pomocy odmówiły, a niecny Ferdynand jak sam zaciągi w Polsce robił i naszemi piersiami od Turka pod Cecorą zasłoniony, Czechów mógł pognębić, tak teraz u siebie zaciągać wzbronił. Jeden Jakób, król angielski obiecał pomoc, ale jak się później okazało, nie myślał jej dać. Tak tedy byliśmy skazani na własne jeno siły. Tymczasem o buławę poszły targi, bo i pan Zamojski chciał ją mieć i książęta Zbarascy i pan Stanisław Lubomirski, wojewoda krakowski. Tu król wielce politycznie sobie postąpił, bo nie chcąc w tak ważkiej chwili zrazić kogo, buławy nie dał nikomu, a że i pan Koniecpolski naonczas hetman polny koronny w niewoli tureckiej był, dowództwo dał hetmanowi wielkiemu litewskiemu Chodkiewiczowi, co wielkim aplauzem przyjętem było, gdyż mąż to był zacnością i wojennością nieporównany. Pomnijmy byli jaką chwałą okrył Rzeczpospolitą pod Kircholmem, boć mu wtedy podziw okazowali cesarz, sułtan, król angielski i sam Ojciec Święty, Paweł! Tak więc gotowaliśmy się do walnej z wrogiem rozprawy, co nieskoro szło, bo cudzoziemskie zaciągi cesarz nam podbierał, a armat tak mało było, iż u Kozaków pożyczyć musieliśmy. Wstyd i żal za serce chwyta pisać to, boć do wiary niepodobnem się staje, iż tak potężny kraj żebrać u innych musiał o to, co król i stany ciągle w staraniu mieć powinny. Aleć jednak w maju 1621 roku przy Skale nad Dniestrem stanęły koronne zaciągi pod panem Lubomirskim, przy którym i ja byłem z chorągwią husarską, której porucznikowałem, bo jako po ojcach znaczną schedę mający i z Bożą pomocą w tylu wojnach szczęśliwie ją zaokrągliwszy, grzeczny poczet wystawić mogłem, a i niechwalący się, biegłość moja w rycerskiem rzemiośle nie była mała. W lipcu połączyła się z nami Litwa pod hetmanem wielkim, a wnet też zjawił się poseł hospodara mołdawskiego Konstanty Wewelli, którego w podejrzeniu mając, iż wywiedzieć się jeno co o nas przybył, zatrzymaliśmy czas jakiś, a tymczasem wyprawił się do Mołdawy pan Teofil Szemberk, ów, co w cecorskiej potrzebie armatą dowodził, i stamtąd hetmanowi o sile tureckiej stricte doniósł. Jakie to wieści były nescio, ale 1 sierpnia Dniestr przeszliśmy i stanęliśmy obozem pod Chocimem tak, iż na północy o zamek plecyma się opierając, od wschodu rwący i zdradny, bo często konfiguracją dna zmieniający Dniestr mieliśmy, od zachodu zaś gęsty las. Miesiąc tam leżeliśmy w bezczynności niemal, bo jeno wały sypiąc a na podjazdy chodząc. Znać takie życie wojsku na złe wyszło, bo wszczęły się tumulty o sypanie wałów, a Litwa często z Koroniarzy się prześmiewała, iż Turek z gęby ich nie zna jeszcze, bo pod Cecorą jeno tyły mu pokazowali. Dopiero pan Chodkiewicz spokój przywrócił mówiąc, iż kto lepszy to się dopiero teraz pokaże, a ktoby tumulty wszczynał, na gardle karanym będzie. Wszyscy uszy po sobie pokładli, bo na clementiam hetmańską liczyćby szkoda, tak twardy to człowiek. Pomnę, jak czasu moskiewskiej wyprawy pan Marcin Kazanowski, ów co pod Cecorą tabor budował, dufny w królewicza Władysława afekt do swej rodziny, wbrew hetmańskiemu rozkazowi kilku hufców od siebie nie odłączył, co widząc pan Chodkiewicz skoczył nań i na oczach całego wojska uciekającego goniąc, cisnąwszy weń buzdyganem po czapce zmacał i niewiada, czy pan Kazanowski życieby wyniósł z tej imprezy, gdyby nie wstawiennictwo królewicza. Taki to był vir rabidus acz wielce sprawiedliwy, wojsko więc zamilkło jakby makiem siał. Tymczasem 30 zdaje się sierpnia, stanął pod Żwańcem królewicz w 10 tysięcy luda. Razem było nas tedy coś 35 tysięcy, a to bezmała osiem husarji i pancernych, dwa rajtarów, ponad siedem Kozaków dworskich (drobna brać szlachecka i czeladź tam sługiwała, jedno z moderunku nazwa poszła), koło osiem piechoty polskiej, półsiodma niemieckiej i tysiąc Lisowczyków. Siły te na jedenaście pułków podzielono, nazwy dowódców im dając. Były więc pułki: królewicza Władysława, hetmański, pana Stanisława Lubomirskiego, Macieja Leśniowskiego, Boratyńskiego, kasztelana połockiego Mikołaja Zenowicza, Alexandra Sapiehy, Piotra Opalińskiego, kasztelana bełzkiego Stanisława Żórawińskiego, Mikołaja Kossakowskiego i panów Mikołaja i Prokopa Sieniawskich. Moja chorągiew przy panu Lubomirskim ostała. Tak się rzeczy miały, gdy ostatniego dnia sierpniowego ukazało się czoło wojsk nieprzyjacielskich, trzydzieści chyba tysięcy Tatarów wiedzionych przez Kantemir-Murzę, znajomka z pod Cecory, liczące. Wraz też przypuścił on szturm do obozu, aleć odparliśmy go. Serce mi rosło, gdym pomyślał, iż w cale różnych od przeszłorocznych cyrkumstancjach się spotykamy. Dnia następnego walne nam przybyły posiłki, bo do czterdziestu tysięcy Kozaków zaporoskich, ludu wielce bitnego jeno do buntów skorego, choć myślę, iż dużo w tem winy panów naszych. Przewodził im Piotr Konaszewicz, zwany Sahajdacznym, mąż Polsce cale przychylny, któren też przebierając się do nas vulnera odniósł. Opowiadali oni, jako ich Osman wszelkiemi sposoby od połączenia z nami powściągnąć się starał, ale widząc daremne swe wysiłki, schwytanych czterdziestu własną ręką ściął, co wielce do prawdy podobnem być się zdaje, gdyż choć młody, aż dziw jak na krew ludzką łasy to jest człowiek. Nadciągnął on 2 września z Wielkim Wezyrem Usseinem-baszą w 160 tysięcy Turków, a Han Dziambegerej w trzydzieści tysięcy Tatarów, co z zastępami Kantemir-Murzy dawało dwieście i dwadzieścia tysięcy przedniego wojska, a uzbrojonych ciurów liczono na osiemdziesiąt tysięcy. — Przeciw takiej to potędze myśmy w siedemdziesiąt pięć tysięcy stali, bo zdaje się zawsze Polacy z silniejszym bić się muszą, ale tem frasować się niema i co, bo Bóg słuszność naszej sprawy na uwadze mając, w wielkiej łaskawości dzielność taką ramieniowi naszemu daje, iże by najsilniejszy wróg oprzeć nam się nie poradzi. Rozbił tedy Osman namioty z niewidzianym pośpiechem, aż góry jakby zimową porą zabielały. Przywiódł on janczarów wielce groźnych, ale główną siłę miał w przedniej jeździe azjatyckiej. Zacne też miały regimenty węgierskie i armatę od naszej lepszą, bo nie brakło tam dział i o 55 funtowych kulach. Sprowadził też różne dzikie bestje afrykańskie jak to słonie, bawoły, wielbłądy i muły. Jeśli myślał, iż strachem nas one napełnią, to się wielce omylił, bo pan Chodkiewicz dobrego gospodarza obyczajem poczęstunek mu nagotował i do bitwy nas z obozu wyprowadził. Sam stanął z Litwą, zaciężnymi niemieckimi i armatą w środku, panowie Sapieha, Zenowicz i Opaliński na lewem, my na prawem skrzydle i jako przodkowie czynić zwykli, zaintonowawszy Bogarodzicę, w nich skoczyliśmy. Hej, miłeż to wspominki! Zaraz widziałem, że nie Cecora to jest! Cięliśmy się aż do nocy z wielkiem dla nas szczęściem, bośmy hostes srodze narżnęli. W tym to boju ujrzałem w ciżbie jakowegoś zacnego Turczyna i wraz spostrzegłem przednią na nim kolczugę, ku niemu więc ruszyłem, a i on husarza widzący przepychać się począł. Bułatem się złożył, lecz za szablę na rzemyk puściwszy, pod garść go chwyciłem, drugiem ramieniem wpół oplotłem i tęgo szarpnąwszy z siodła wyrwałem i przed się rzuciłem. A że Bóg siły mi nie poskąpił, tedy pohaniec w uścisku jeno stęknął, białkami błysnął i jak worek przewisł. Skoczyłem na tyły i pocztowemu go zdałem przykazując do obozu wieść. Powiadał się on Turczyn potem prostym agą być, ale tuszę, iż jakoweś książę pohańskie to było, taką prezencją i hardość miał, a i kolczuga wielce misterna, najprzedniej kowana była. Misiurkę też godną miał, na talerzu ich pismem jak robaczkami maluśkiemi pokrytą. Bułat zaś z damasceńskiej stali był, co jakeś za oba końce chwycił, to w wianuszek go zgiąć mogłeś, a jeden puściwszy znowuż prościutką szablę w garści miałeś. Owego agę w zamku umieszczono, bo hetman w obozie jeńców mieć nie chciał. Nazajutrz wszedł ze swoimi do obozu królewicz, acz łożną chorobą powalon, świadkiem jeno bojów być mógł, nad czem jako mąż wojenny wielce ponoć cierpiał. Tegoż jeszcze dnia Turcy szturm do Kozaków przypuścili na prawym flanku stojących, a Tatarzy na lewy uderzyli, gdzieśmy z panem Lubomirskim stali, ale i jednych i drugich odparto. Dzień następny 4 września wielce szczęśliwie nam się skończył, acz Turek oddział za oddziałem rzucał przy wtórze wszystkich dział na szańce Kozaków. Armata łoskot taki czyniła, iż ponoć sam hetman nigdy podobnego nie słyszał. Patrzyłem ja na wszystko od

nas i straszna ochota mnie brała z chorągwią od boku skoczyć. Już kircholmski impet mi się marzył, lecz niestety hetman, moment sposobny wyczekawszy, nie nas a Lisowczyków pchnął. Poszli jak burza na swych śmigłych konikach, bo choć jazda nasza wogóle ciężkich nie używa, jak exempli causa niemiecka, przecie z tatarskiemi jeno Lisowczyków mierzyć się mogą. Gdybyż ręka opisać zdołała, co oczy widziały! Żem jednak Bellony nie Muz wychowankiem, próżno silić się nie będę i prostemi słowy rzecz wywiodę. Poszli tedy i uderzyli jak w dym z fantazją okrutną. Na Boga żywego cudnyż to był widok! Hostes pod ich impetem w pierwszych szeregach legli pokotem, inne się rozpękły i zmieszały, aże w popłochu ku swoim pierzchać poczęli. A już i Kozaki z wałów wypadli i na karki im wsiedli. Mogłeś tedy widzieć, jak Tatarzyn był przyczepiony do karku srokacza, próżno umknąć się stara wielce rycerski aspekt mającemu Lisowczykowi, ówdzie znów Turczyn pod kozacką szerpentyną życie strada. Tak ścigając, aż do obozu tureckiego wpadli i srogi zamęt uczyniwszy, jak przyszli tak poszli, dział kilka pobrawszy. Jużto żadnej nacji equitatus z naszą husarją, pancernymi czy Lisowczyki w paragon iść nie może. Wielkie było gaudium z przyczyny owego sukcesu w naszem wojsku, aleć na trzeci dzień zcichło, bo nieprzyjaciel, który nocami coraz bliżej wałów szańczyki sypał, za dnia bowiem szkodziliśmy mu w robocie wielce, na trzeci dzień jako rzekłem, znagła groźnym szturmem prawie wałów przez piechotę polską bronionych dobył. Skoczył wesprzeć sam hetman w cztery chorągwie husarskie z wojewodą chełmińskim Wejherem i kasztelanem połockim Mikołajem Zenowiczem, który też chwalebnie zginął, i ostatniem wysileniem inimicum odparli. Już nazajutrz, 8 września tentowali część obozu przez pana Lubomirskiego bronioną, aleśmy tego na szable ich wzięli, do ustąpienia zmuszając. Tymczasem Zaporożcy dopominali się o nocną wycieczkę, czemu i myśmy radzi byli, ale hetman zwlekał licząc, iż Turek dobrze strzeże szańców a zapewne i bojąc się, by Kozacy, zapędziwszy się do obozu, łupami zabawieni, zacznych strat nie ponieśli. Aleć wreszcie ustąpił i na noc z 12 na 13 wycieczkę naznaczono, w czem i polskie rycerstwo udział wziąć miało. Ja jako porucznik poważnego znaku nad jednym z oddziałów komendę dostałem, czemu wielce rad byłem, bo sercem całem pragnąłem wziąć odwet za przeszłoroczne konfuzje. Ubrałem tedy ową zdobyczną kolczugę jako sposobniejszą do tej imprezy, niż blachy husarskie, a i kapalin na misiurkę pomieniałem, iż cale nie na polskiego rycerza a Turka wyglądałem. Podsypałem też dobrze prochu w pistoletach i innym to przykazawszy, z niecierpliwością czekałem, aż noc gęstą czernią theatrum bitwy okryje. Aleć Bóg nie chciał znać tej wycieczki, bo znagła spadł rzęsisty deszcz, nietylko proch na panewkach nam mocząc, ale i ziemię zbyt grząską czyniąc. Tak więc ów plan spełzł na niczem, co ponoć hetmana w wielce dobry humor wprawiło. Tymczasem w obozie głód nieomal panował, a i paszy brakowało tak, iż konie dębowemi liśćmi paść trzeba było i to jako muchy padały, w braku inszej wiwendy do podtrzymania sił nam służąc. Nie dziwno też, iż różne choroby wojsko trapić poczęły, samemu hetmanowi nie darowawszy, który i dzień nie minął, by się gorzej nie czuł. A i prochy złe były i strzelać nie chciały, o co wszyscy do króla słuszną urazę mieli. Szczęściem pan Lubomirski swoich 100 cetnarów miał. Jeśliśmy w tych cyrkumstancjach z równym zawsze animuszem tylekroć silniejszego wroga ciągłe szturmy victoriose odpierali, wielką to chwałą nas okrywa, bo tuszę, iż nie każdy żołnierz takby stawał. Przybył też od hospodara Raduły i Ussein-baszy ów Wewelli w posły niby, a w rzeczy samej jeno by stan nasz obaczyć. Hetman dobrem obliczem go przyjął, a myśmy okrutną fantazję okazowali, aż w konfuzji odszedł. Owe posłowania Wewellego jednak jawnem nam uczyniły, iż wróg sam dosyć już miał daremnych szturmów i ducha znacznie stradawszy ku pokojowi mentem nakłaniać pocznie. Ale próbować oręża jeszcze postanowił i gdy do obozu przybył ulubieniec sułtański Karakasz-basza, w dniu 15 września w trzydzieści tysięcy do szturmu ruszył. Myśmy po dawnemu ich przyjęli i o sromotną klęskę przyprawili, sam zaś Karakasz głowy od kuli armatniej zbył. Ponoć Osmana taki gniew srogi ogarnął, iż Ussein-baszę za złe wojny prowadzenie nie mieszkając ad patres expediować chciał. Jako ów z tej opresji głowę cało wyniósł, to już nie wiem. Ale i na nas przyszły teraz gorsze jeszcze niźli wprzódy terminy, bo najpierw hetman przestał się wojsku pokazywać, co tłumaczono chorobą i wiekiem zbyt późnym na takowe trudy, gdy w rzeczy samej odwieziony do Chocima, umarł tam z ran, jakie czasu szturmu ponoć otrzymał. Tak rycerską śmiercią zeszedł ze świata mąż równy Tarnowskiemu, Zamojskiemu i Żółkiewskiemu, nie ostawiwszy godnego następcy, bo choć wielu jest mężnych w kraju, ani jednego nie widzę tak wielkiego duchem i wojennością. Śmierć tę zatajono nam, co i słusznem było, boć nescio jakby srodze utrudzone wojsko postąpiło takiego wodza pozbawionem się widząc. Na radzie u królewicza władzę oddano panu Lubomirskiemu i ten z buławą hetmańską się obnosił, czemu my niczego nie świadomi, wielce dziwowaliśmy się. A tu choroby i głód coraz srożej nas nękały, aże zdawało się, iż z samego niedostatku sił nam wkrótce na dźwignięcie szabli braknie. Pohaniec tymczasem niby układać się chciał, a w rzeczy samej do ostatniego szturmu się sposobił, który też nastąpił w dzień św. Wacława, 28 września o godzinie ósmej rano i do późnego trwał wieczora. Całą potęgą natąpiono na wały i jednego wolnego miejsca nie ostawiając, a że i obie armaty grały totae, od ognia, łoskotu i dymu zdawało mi się, że koniec świata to już chyba. A tu bieżą z okrutnym krzykiem janczary, weterani węgierscy, Wołosza i Mołdawiany, Dziambegercjowy lud i owa przednia jazda azjatycka, co choć pieszo, sama masą swą nakryćby nas mogła. Co jedną falę odeprzemy, druga już na wały idzie cale tak, jakem na mari Baltico widział, ale też takoż jak tam wnet odbita wraca. Jakośmy straszliwy dzień przetrwali, pojąć nie mogę bo i jeden człowiek odpocząć nie mógł tak, iż chory królewicz ostatnią rotę osoby jego strzegącą, w bój pchnąć musiał. A przecież mieliśmy już bezmała miesiąc w ciągłej walce z przemożnym wrogiem i w głodzie a chorobach przetrwany. Tam to raz jeszcze dowodnie ujrzałem, iż Polak gdy broń cum inimico skrzyżuje, nie zna ni trwogi, ni słabości, ni niezgody. Gdybyż tak zawsze bywało, nie jeno czasu bitwy, niktby się nam ostać nie mógł, a Rzeczpospolita należną potęgę by miała! Wracajmyż jednak do szturmu owego. Otóż dobry już wieczór był, z wysilenia przed oczyma czarne płaty mi latały, serce w biciu nastarczyć nie mogło, powietrze w płuca leźć nie chciało, jeno ramię jedno wprzódy żwawo szablą obracało i z wszystkimi pewno takoż było, gdy pohańcy trupami gęsto pole bitwy zasławszy od szturmu odstąpili. Tyle na tych kadawerach najmisterniejszych kolczug, karacenów, hełmów, misiurek, bułatów i pawęży było, iż jako właśnie snopy w polu zbierać, a do stodoły zwozić, co też ciurowie kopnęli się czynić, że niejeden towarzysz grzecznie sobie wonczas fortunkę zaokrąglił. Jam też sobie nie szkodował. A w obozie tymczasem po onym szturmie już jedna tylko beczka prochu ostała i kto wie, coby się stało, gdyby bój dłużej potrwał, bo choć u nas zawsze jazda grunt, aleć w obozie i przy takiej przewadze wroga, armata arcyważną ma rolę. Tak to brak starania króla i stanów o armatę i prochy srodze pomścić się mógł. Iże się tak nie stało, widoczna w tem łaska Boża. Na drugi też dzień wyprawiono do Turka w posły pana kasztelana bełzskiego, Stanisława Żórawińskiego i wojewodzica lubelskiego Jakóba Sobieskiego, godnie im stawać przykazując. Pan Sobieski, że zdawna, bo od drugiej moskiewskiej wyprawy w amicycji byliśmy, opowiedział mi, jako tam było. Tedy Osman ujrzawszy ich, ku nim skoczy: „Toście o pokój żebrać przyszli? — powiada. — Ale nic z tego, bo wygubię was, choćby i sześć tygodni jeszcze przyszło mi obozu dobywać!" A oni na to: „Nic żebrać nie przyszliśmy, jeno warunki paktów dyktować jako na zwycięzców przystało, ale jeślić Sułtańskiej Mości mało jeszcze strat, tedy nie sześć, a osiem, albo i więcej tygodni w wałach trwać będziemy. Czołem!" Na takowe dictum zmiękł pohaniec i do warunków ucho nakłonił. Poszły tedy targi, aż 9 października stanęły pakta, które w owych extraordynaryjnych cyrkumstancjach za wielce chwalebne poczytać musimy. Oto Turcy pierwsi pole opuszczą, dawne przymierze potwierdzają, na hospodarstwo mołdawskie jeno chrześcijan Polsce przychylnych sadzać będą, handel wolny, Tatarów od łupiestw wstrzymają, a ci za corocznym upominkiem przeciw każdemu byle nie Porcie, w sukurs Rzeczpospolitej pójdą, my zasie Chocim hospodarowi wrócimy. Kozaków wstrzymywać będziemy, a król walne poselstwo do Carogrodu pośle i jeńców wykupi. Poszedł też roku następnego w tem poselstwie Krzysztof, książę Zbaraski, wielce pysznie i godnie Rempublicam prezentując i teraz dopiero wrócił więźniów, przywożąc krom kniazia Samuela Koreckiego, któren w lochach uduszon został. Do paktów wracając jednak, ruszył Osman dnia następnego, to jest 10 października z obozu. Tak ogromne, zasobne i świetne mimo tylich strat było to wojsko, aże dziw nas brał, jakośmy je zmogli. Myśmy w obozie dotrwali dni jeszcze osiem, by światu okazać, iż przy nas pole ostało, a Cecora pomszczona jest. Tak to raz jeszcze cesarz, na którego nas pograżywszy miał Osman ruszyć, naszemi piersiami zastawiony został. Dla całego chrześcijaństwa victoria ta miała ogromny walor, co dowodnie Ojciec Święty okazał, rocznicę w rytuale kościelnym zachować polecając. Gdyśmy tedy z pod Chocima ruszyli, żałośny iście aspekt wojsko całe miało. Konie i ludzie bardziej cieniom własnym podobni, blachy pogięte, hełmy i kapaliny połupane, duch jeno doskonały. Niemcy szczególnie zdało się, iż za lada potrąceniem na ziem się zwalą, bo choć naród to wielce wojenny, ale żerliwy i gdy wiwendy brak, okrutnie mięknął. Radość psowali nam jeno Zaporożcy, którzy z tenoru ukadu niezadowoleni w drodze nas łupili. A król tymczasem we Lwowie bawił, na zwolna ściągające pospolite ruszenie czekając. Krzywem obliczem pokój powitał, bo znać sądził Turka pospoliciakami cale zwojować. Jużto niewydarzonego Pana na tronie osadziliśmy sobie! Takie tego tylko exemplum podam: w sierpniu jeszcze do ostatniego w Inflantach hetmana polnego litewskiego Krzysztofa Radziwiłła listy słał, by pod Chocim ciągnął, bo Gustavus Adolphus o wojnie nie myśli, a także właśnie na 120 nawach wyładowawszy Rygę dobywał. Szczęściem hetman choć kalwin, lepszą miał orjentację i zawczasu opatrzył Rygę i Dynamundę w załogi po kilkaset ludzi, a sam nie wiem, czy w trzy tysiące jako mógł, szarpał Szweda. Tak tedy i jedna wojna jeszcze się nie skończyła, a druga już swe initium miała, więc Litwa nie mieszkając ku Inflantom poszła, myśmy bądź na hibernach stanęli, bądź poniektóre chorągwie rozpuścili. Jam przez pana Lubomirskiego wyjednał, iż z Litwą na wolontarjusza pójść mogłem.

Takie to były dzieje owej wojny z Turki, która w odmęty rozpaczy i poniżenia wprzódy nas pchnąwszy, dała nam potem w odmianie losu triumf i chwałę wielką. Nic to innego nie było, jeno oczywisty palec Boży, lud do opamiętania i poprawy wzywający! Tedy by wam to dziatki me najmilejsze dowodnie okazać i do obserwacji cnót dawnych skłonić, wedle sił moich opisałem. Amen!

INŻ. OSSOWIECKI O SOBIE I O INNYCH

Większość biologów i lekarzy [1] przeczy istnieniu jasnowidztwa i telepatji oraz istnieniu innych zjawisk metapsychicznych. Nie można ganić tej postawy uczonych, gdyż zjawiska te są dosyć niezbadane i nie można ich powtarzać do woli. Zagrzebane są w nieprzebranem mnóstwie przesądów, kłamstw i złudzeń ludzkości. Mimo, że sygnalizowano je we wszystkich krajach i we wszystkich epokach — nauka odwróciła się od nich. Tymczasem obserwacje wykazują, że stanowią one czynność wprawdzie rzadką, ale normalną istoty ludzkiej.

Metapsychika nie różni się od psychologji i fizjologji. Jej forma mało ortodoksyjna wynika z niedostateczności naszych wiadomości o niej. Próbowano jednak ze skromnymi wynikami, zastosować w jej badaniu metody naukowe. W 1882 r. w Londynie powstała „Society for Psychical Research" pod prezesurą Henryka Sidgwicka, prof. filozofji moralnej uniwersytetu w Cambridge. Instytut Międzynarodowy Metapsychiki, uznany za instytucję użyteczności publicznej przez rząd francuski, został zorganizowany w Paryżu pod auspicjami wielkiego fizjologa Richeta, odkrywcw anafilaksji i uczonego lekarza Józefa Teissièra, profesora medycyny na uniwersytecie w Lugdunie. Instytut liczy wśród swych członków profesora szkoły medycyny uniwersytetu paryskiego i wielu lekarzy.

Jego prezes, Karol Richet, napisał traktat o metapsychice, a Instytut wydaje „La Révue Metapsychique".

Istnienie jasnowidztwa i telepatji stwierdzają doświadczenia bezpośrednie. Jasnowidzowie przejmują myśli osoby obcej bez pośrednictwa narządów zmysłowych. Spostrzegają również zdarzenia mniej lub więcej oddalone w przestrzeni i czasie. Zdolność ta jest wyjątkowa. Rozwija się u niewielkiej liczby jednostek...

Wieści ze świata zewnętrznego dochodzą do nas niekiedy inną, niż przez narządy zmysłowe, drogą. Jest rzeczą pewną, że myśl można przekazywać bezpośrednio od człowieka do człowieka, nawet na wielką odległość. Te fakty, które należą do nowej nauki — metapsychiki, winny być przejęte tak jak są. Tworzą one część rzeczywistości. Odzwierciadlają stronę mało znaną istoty ludzkiej. Tłumaczą być może, niezwykłą jasność sądów niektórych ludzi. Przytoczone wyjątki z znakomitego dzieła dr A. Carrela, dowodzą, jakie stanowisko zajęła współczesna nauka względem „zjawisk nadprzyrodzonych", tak trudnych do zrozumienia, a jednak nie dających się zaprzeczyć...

Jednym z niezwykłych ludzi, obdarzonych rzadkim darem jasnowidzenia, jest znany nie tylko w kraju, lecz i zagranicą inż. Stefan Ossowiecki.

Fenomenalne zdolności inż. S. Ossowieckiego zyskały mu ogromną popularność. Jest on jedną z najbardziej znanych i charakterystycznych postaci Warszawy. Gdzie się ukaże, biegną za nim zaciekawione spojrzenia ludzkie.

Ossowiecki — to naprawdę magiczne nazwisko.

Jasnowidz wstępuje do kawiarni, a za chwilę spostrzega, że naprzeciwko jego stolika „wyrasta" nieznany obserwator. Gdziekolwiek się znajduje inż. Ossowiecki — zawsze dobiegają jego uszu prośby, zapytania, błagania... Sądziłby kto, że zato w domu ma ciszę, że nikt mu nie przeszkadza? Ciągle dźwięczy dzwonek telefonu, bez przerwy przychodzą nowi goście.

Gospodarz pragnie wszystkich przyjąć i wypełnić ich prośby. Tylko czasu nie staje. Przecież, po za tem, że jest słynnym jasnowidzem, jest człowiekiem, który ma swe zajęcie.

Lecz oto sama zabrnęłam w matnię, z której nie wiem, jak się wydostać, gdyż i ja nie jestem bez winy... Wszak za moją to przyczyną telefon odezwał się o raz jeden więcej... Niepokoję inżyniera pytaniem, kiedy mogę przyjść, z prośbą o wywiad dla „Asa".

— Kiedy Pani sobie życzy!

I oto zjawiam się pewnego poranku w towarzystkie Kolegi-Fotoreportera, w znanym mi już mieszkaniu inżyniera, przy ul. Polnej. Lokaj w pierwszej chwili patrzy na mnie podejrzliwie. Oto pewnie przyszedł ktoś nie zapowiedziawszy, by zawracać głowę jego panu. Czemu minutę w halu, ozdobionym gdańskimi meblami, pięknymi sztychami. Pośrodku wznosi się figura Chrystusa z rozpostartemi rękoma, która zda się mówić: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy cierpicie...".

Rzeźbę tę wykonała siostra inż. Ossowieckiego, w której po śmierci męża, zasłużonego generała W. P. Jacyny i syna — objawiły się niespodziewanie zdolności rzeźbiarskie.

W gabinecie, do którego przechodzę — zwraca moją uwagę popiersie gospodarza, jak się okazuje również dłóta p. Jacynowej. Rozglądam się po pokoju. Ściany zawieszone obrazami i fotografjami różnych znakomitości z całego świata, z serdecznemi dedykacjami, z których przebija podziw dla dziwnego daru — inż. Ossowieckiego. Na czołowem miejscu wisi podobizna ojca jasnowidza, który był asystentem wielkiego uczonego Mendelejewa.

Wreszcie inżynier zaprasza mnie do małego saloniku, który jest istnem sanktuarjum. Obrazy Kossaka, Wodzinowskiego, Żmurki, a ostatnio świetny portret B. J. Czedekowskiego — tworzą ciekawą kolekcję. Gdzie wzrok tylko spocznie — wszędzie wokół znajduje niezwykle interesujące przedmioty. Oto oprawiony w ramki list papieski, dalej fotografja Marsz. Piłsudskiego z następującą dedykacją: „Panu Ossowieckiemu na pamiątkę naszych rozmów, w zrozumieniu tego, czego niema- a co jest", obok pas wojskowy, który nosił Marszałek, fotografja Mussoliniego, również z dedykacją, przesłana jako akt wdzięczności za pochlebny artykuł. Na przeciwnej ścianie wisi oprawiony, list Kościuszki, pisany do Dąbrowskiego. Tam znów rysunek, robiony z natury, przedstawiający Napoleona na łożu śmierci. A na stoliku znowu arcydziwne i tajemnicze rzeczy: kamienna pokrywka od garnka, znaleziona w Biskupinie, zapomocą której wizjoner narysował plan wioski, istniejącej w epoce żelaznej i podał wiele cennych szczegółów. Dalej kawałek meteorytu, który służył również przy doświadczeniach. Obok medal Gordon-Benetta, który otrzymał jasnowidz, w dowód wdzięczności, za oddanie niezwykłych usług. W krytycznych dniach, gdy cała Polska drżała o życie zaginionych lotników, inż. Ossowiecki powiedział, że żyją, a nadto określił dokładnie miejsce ich pobytu.

Rozpoczynam rozmowę z inż. Ossowieckim, w chwili, kiedy do inżyniera Ossowieckiego zwróciła się jedna z zagranicznych wytwórni filmowych z prośbą o.... napisanie scenarjusza filmowego, który poruszyłby zagadnienia, dotąd w filmie niespotykane, a bliskie jasnowidzowi.

Inż. Ossowiecki zgodził się, a będąc w ubiegłym roku w lecie w Pirenejach, wśród malowniczej przyrody — powstał projekt „drehbuchu", który dopiero obecnie został wykończony. Scenarjusz rozpoczyna prolog o symbolicznej treści. Urwistą, niebezpieczną ścieżką górską schodzi ze szczytu mistrz, w dole spotyka gromadę ludzi, z którymi rozmawia, poucza ich, opowiada o skarbach, w duszach ukrytych.

Pierwszy akt filmu dzieje się w.... saloniku, w którym obecnie przebywamy, gdzie zgromadzeni przyjaciele pana domu, uczeni, polityczny, literaci — zadają mu pytania; kiedy po raz pierwszy inżynier odkrył w sobie dziwne zdolności i jakie to na nim uczyniło wrażenie?...

Wówczas inż. Ossowiecki zaczyna opowiadać scenę, która przedstawia małe miasteczko na kresach. Młodziutki student Ossowiecki zbliża się do małego domku. We drzwiach wita go ładna dziewczyna, z uśmiechem zaprasza do wnętrza.

— Pan do mego dziadka?

Student ma nieprzytomne oczy, zdziwienie maluje się na jego twarzy. Wchodzi do pokoju, gdzie na fotelu spoczywa starzec o głębokiem spojrzeniu.

— Wiedziałem, że przyjdziesz — mówi do Ossowieckiego.

— Jakto? — odzywa się student. — Przecież ja zupełnie przypadkowo tu się znalazłem, nie wiem dlaczego tu przyszedłem....

— To ci się zdaje — odpowiada starzec — że przyszedłeś do mnie „przypadkowo". Przyszedłeś do mnie, gdyż ja odchodzę już z tego świata. Spędziłem 5 lat życia w Indjach, gdzie zdobyłem wiedzę jogów. Ty będziesz moim następcą. Pomagać będziesz ludziom, dawać im rady... Słowa te robią ogromne



Inż. Stefan Ossowiecki.

1) Dr Alexis Carrel „Człowiek istota nieznana" — str. 102.

wrażenie na młodym człowieku. Drugi obraz maluje scenę, gdy jasnowidz po raz pierwszy odkrył w sobie rzadki dar. Rzecz dzieje się w eleganckiej restauracji w Monachjum, przed wojną. Samotnie siedzący przy stole Ossowiecki spostrzega nagle dwie panny, z których młodsza, wyjątkowo piękna, ma na twarzy wyryte piętno jakiegoś wielkiego cierpienia. Ossowiecki patrząc na nią — doznaje widzenia telepatycznego. Widzi ją z młodym człowiekiem w parku. Młodzieniec zapewnia ją, że jeszcze dziś pomówi z ojcem, który musi zgodzić się na ich małżeństwo i napewno nie będzie już stawał na drodze do ich szczęścia. Gdy młodzieniec wrócił do domu, lokaj wita go z ponurem obliczem.

— Pan hrabia nagle zmarł. Już nie żyje! Młodzieniec szlocha. W jakiś czas potem — młoda para, już po ślubie, przebywa na Jasnym Brzegu. Melancholja maluje się w oczach kobiety.

— Czemu jesteś smutna — najdroższa, wszak jesteśmy razem, już nic nas nie rozdzieli! Czego pragniesz, wszystko ci dam!

— Śmierć nas połączyła i jej się boję! Jestem przekonana, że gdyby twój ojciec żył, nie pozwoliły nam pobrać się.

— Ach, dziecinko, najsłodsza, nie myśl o tem! Aby rozpędzić złe myśli, pojedziemy na spacer.

I w kilka minut potem następuje katastrofa: samochód się przewraca. — Mąż zginąć na miejscu, żona wyszła cało.

Wróciwszy do swego pokoju, Ossowiecki napisał list do nieznajomej, opisując jej dzieje, a jednocześnie przepraszając, że o ile to wszystko prawda, niech się nie gniewa, że wtargnął w jej życie jako intruz. Błaga ją tylko, by o ile rzeczywiście jest heroiną tej tragedji, następnego wieczoru zjawiła się w sali restauracyjnej, co będzie potwierdzeniem jego tezy. Ossowiecki zapewnia, że nie będzie już jej niepokoił, że nie chce, aby banalne poznanie zatarło czar dziwnego „poznania". Już jej nigdy nie zobaczy, choć uczyniła na nim wielkie wrażenie. Następnego dnia dama przyszła i z lękiem spojrzała na młodego Polaka.

W parę dni potem inż. Ossowiecki otrzymał list od przyjaciółki nieszczęśliwej hrabiny, z którego dowiedział się, że wypadki, jakie odmalował miały miejsce, że wszystko się zgadza.

I tak w dalszym ciągu film opowiada o najważniejszych widzeniach jasnowidza. Są też w nim sceny, z życia Szopena w Żelazowej Woli, gdzie Ossowiecki robił doświadczenia i z życia Kopernika i wiele wiele innych, które ujrzymy może już wkrótce na srebrnym ekranie.

Inż Ossowiecki dokonał w swem życiu tysiąca przeróżnych eksperymentów. A nie wszyscy może wiedzą, że robił doświadczenia również z Marsz. Piłsudskim. Kiedyś umówił się Marszałek, że o danej godzinie wieczorem będzie „nadawał" swą myśl inż Ossowieckiemu. Zdanie to zostało napisane. Ossowiecki myśl odebrał i nie omylił się. Następnie, a było to w grudniu 1920 r. „Człowiek, dla którego nie ma tajemnic" wziął do ręki pismo Marszałka. Zobaczył Wodza pochylonego nad biurkiem, piszącego liczby „2-4-5 7", a między niemi litery „l. l.". Obecny przy tem gen. Sosnkowski odniósł się do wyniku sceptycznie, gdyż, jak się okazało, Marszałek wówczas nadmieniał, że lubi poezje Krasińskiego, stąd generał przypuszczał, że list Marszałka będzie zawierał raczej poezje, niż liczby.

Protokół tego wydarzenia, zanotowany przez por. Świrskiego — donosi dalej: „Skoro tylko p. Ossowiecki przeczytał treść listu, połączyłem się telefonicznie z Belwederem, w obecności siedmiu osób. Naczelnik państwa, który bardzo interesował się tem doświadczeniem, potwierdził osobiście, że treść karty została odczytana trafnie i że inż. Ossowiecki nie omylił się. Dopiero nazajutrz list został odpieczętowany przez Naczelnika państwa. Zarazem inż. Ossowiecki narysował plan apartamentu Naczelnika państwa w Belwedzerze, choć go nie znał, opisał meble i rozkład ich i dał opis stołu, z którego Marszałek Piłsudski wziął kartkę papieru listowego .Doświadczenie to odbyło się w mieszkaniu gen. Jacyny, przy al. Ujazdowskich nr. 39.

mgr. Kr. Dienstl-Kaczyńska.

GIGANT U. S. A.
Nowojorski drapacz chmur o 70 piętrach. — Fot. Wide World



WYBRAŃCY FORTUNY

Ci, na których losy padły w 42-giej i 43-ciej Loterji Klasowej większe wygrane

Anna Szado, Franciszek Moskwa, Szarlota Grünspan, J. Adler, Leon Szulc, Leopold Wlażewski, E. Majer, Stanisław Walczak, St. Zieliński, Włodzimierz i Henryk Hadupiakowie, Pola Grünberg, St. Bojmal, Sz. Erlich, J. Żółtowska, Rozenszpir i F. Zurach, Stanisław Andrzejewski, Bolesław Zaleski, Szczepan Piwowarek, Rozalja Wogacz, S. Percykier i P. Finger, M. Aronek, Anna Zemsz, Pola Milchtajch, S. Goldsztajn.



Anna Szado
1.000.000 — loterja 42-ga.



Franciszek Moskwa
1.000.000 — loterja 43-cia.



Szarlota Grünspan
1.000.000 — loterja 43-cia.



J. Adler
1.000.000 — loterja 43-cia.



Leon Szulc
loterja 43-cia.



Leopold Wlażewski
loterja 43-cia.



E. Majer
loterja 43-cia.



Stanisław Walczak
loterja 43-cia.



St. Zieliński
loterja 43-cia.



Włodzimierz i Henryk
Hadupiakowie — loterja 43.



Pola Grünberg
loterja 43-cia.



St. Bojmal
loterja 42-ga.



Sz. Erlich
loterja 42-ga.



J. Żółtowska
loterja 42-ga.



Rozenszpir i F. Zurach
loterja 42-ga.



Stanisław Andrzejewsk.
loterja 42-ga.



Szczepan Piwowarek
loterja 42-ga.



Bolesław Zaleski
loterja 42-ga.



Rozalja Wogacz
loterja 42-ga.



S. Percykier i P. Finger
loterja 42-ga.



M. Aronek
loterja 42-ga.



Anna Zemsz
loterja 42-ga.



Pola Milchtajch
loterja 42-ga.



S. Goldsztajn
loterja 42-ga.



KRÓLOWA TATR
Limba

Na lewo i poniżej: Pełen czaru krajobraz naszych Tatr zdobi piękna limba, której oryginalna sylwetka stała się jakby symbolem Tatr. Na zdjęciach dwa fragmenty Morskiego Oka. Fot. E. Załosiński.

Samotna limba szumi
Na zboczu stromem
U stóp jej czarna przepaść
Zasłana złomem
Wkoło się piętrzy granit
Zimny ponury
Ponad nią wicher ciemne
Przegania chmury
Wkrąg otoczona taką
Pustką okrutną,
Samotna limba szumi
Bezdennie smutno.

K. Przerwa-Tetmajer.

Piękna ta typowo wysokogórska, przeważnie tajemniczo samotna roślina, stanowi niewątpliwie wdzięczny temat poetycki. Drzewo to należy dzisiaj do roślin coraz rzadszych, tak, że zachodzi obawa, iż w niedalekiej przyszłości będzie znane jedynie z legend, lub z książek przyrodniczych.

Nazwa limby, (Pinus cembra) pochodzi od pierwiastków cembr, cedr, cirb lub aru, arw, jedynie w Tatrach drzewo to nazywano zawsze limbą. Nazwę polską otrzymała limba, prawdopodobnie już w wieku XVII. W tym bowiem czasie lekarz spiski z Kieżmarku, dr. Daniel Fischer, autor pierwszego zielnika tatrzańskiego, nazwał drzewo to „Libananum carpaticum", uważając, że pachnie tak pięknie jak cedr libański. Od tej pory nazwa ta utrzymała się z pewną zmianą, być może, że opierała się także częściowo na niemieckiej nazwie „Limbaum".

Limby spotkać można dzisiaj jeszcze w Alpach, w górach Syberji, Tatrach, Karpatach wschodnich. Poza nielicznemi okazami w naszych polskich Tatrach, limba rośnie w rezerwacie Mreki i Kiedrowaty w Czarnohorze, oraz w Gorganach na Jayku Ileńskim. Największe jej wspaniałe skupienie, ciągnące się przez 7 km., jest położone w rezerwacie Jasieniu, znajdującym się u źródeł rzeki Łomnicy.

Również w powiecie dolińskim w Perehińsku, do dnia dzisiejszego zachował się las limbowy dzięki ochronie, jaką otoczyło go państwo. Poza tem limba sięgała dawnemi czasy aż po Kraków, jak świadczą o tem wykopaliska z groty ciemnej w Ojcowie k. Krakowa.



Piękny opis limb tatrzańskich, podaje w swem dziele o Podhalu prof. Ludwik Zejszner, uczony geolog i mineralog polski. — Prowadząc gruntowne studja przyrodnicze w Tatrach, bywał już przed rokiem 1840 w Zakopanem, skąd wychodził często na dalsze wycieczki górskie.

Podczas jednej z takich wycieczek zawędrował Zejszner nad Morskie Oko, gdzie wówczas jeszcze rosły limby w większem skupieniu. Oto jak opisuje Zejszner limbę z nad Morskiego Oka: „Z wejrzenia drzewo to jest bardzo podobne do naszej zwyczajnej sosny, ale przypatrzywszy mu się bliżej, wiele spostrzegamy różnic. I tak: szpilki ma wysmuklejsze, a w małych pochewkach przy osadzie zawiera ich pięć, gdy tymczasem sosna tylko dwie; szyszki zaś są bardzo odmienne w dwóch tych drzewach: limbowe mają wielkość pięści dorosłego człowieka, a w nich zawarte nasiona podobne do jąder laskowego orzecha, i równie jak te są smaczne. W ogólności limba rzadkiem jest drzewem w Tatrach; pospolicie stoi pojedynczo, tylko czasem kilka tych drzew rośnie obok siebie, nie okrywając jednakże znacznych przestrzeni, jak to bywa w Alpach. Drzewo limbowe należy do najlepszych w naszym pasie ziemi, gdyż nietylko nadzwyczajnie jest ścisłem, ale nadto przejęte wonną żywicą odstrasza robaki. Dobrze zna jego właściwości Podhalanin i dlatego staje się ono coraz rzadszem w Tatrach, tak, że zachodzi obawa, iż kiedyś zginie zupełnie i tylko wiadomość pozostanie po niem, iż rosło tu niegdyś".

Sędziwy polski botanik miał niestety rację. Istotnie dziś w 100 prawie lat od chwili, gdy prof. L. Zejszner bawił w Zakopanem i opisał limbę, zmieniło się wiele nad Morskiem Okiem a z limb pozostał tam tylko jeden wspaniały egzemplarz.

Wedle „Il. Przew. po Pieninach", wydanego z udziałem znanego literata J. Wiktora, przed wiekami pasmo lubawskie z Pieninami i ochotnickie pasmo Gorców, stanowiło olbrzymią puszczę leśną złożoną z potężnych okazów drzew modrzewiowych, sosnowych, cisowych, buków a ponadto w Pieninach rosła także limba, której niestety dziś już nie widzi się zupełnie.

Dla uzupełnienia wiadomości podanych przez prof. Zejsznera dodamy, iż drzewa te posiadają wysokość wynoszącą około 18 m., a rzadko 20—24 m, grubość pnia dochodzi przeciętnie do 1.70 cm. Pień główny jest mocno wydłużony, z głęboko opadającemi, ale regularnie rozłożonemi gałęziami. Młoda kora miewa kształt regularnego stożka. Forma ta w niższych dolinach zasłoniętych od wiatrów, utrzymuje się najdłużej, a dopiero w późniejszym wieku staje się nieregularną. Młode pędy koloru czerwonawo-żółtego bywają pokryte jakgdyby filcem. Żeńskie kwiaty stojące, o długości ponad 10 mm, są barwy fioletowej, natomiast kwiaty męskie posiadają długość 10—15 mm, wybijając się swą barwą żółtą lub czerwoną.

Limba, rosnąca na znacznej wysokości w górach, rozpoczyna kwitnąć, mając 60 lat życia. W hodowli parkowej natomiast wcześniej, bo już po 25 latach, ale nasiona jej są bezwartościowe, pozbawione są bowiem zarodnika. Drzewa rosną stosunkowo długo, niektóre okazy dochodzą nawet do 700 lat życia.

Limby rosną przeważnie na gnejsie (skały tego samego składu co granit, od którego różnią się budową łupkową), dolomicie (skała pochodząca z przeobrażenia wapieni szczególnie koralowych), oraz na wapieniu (ska-

Dokończenie na str. 31-ej.

1 — Drugi raz nie weźmiecie mnie na FIS — powiedział turysta, który przybył do Zakopanego w czasie odwilży.

2 — Do trzech razy sztuka — zawołał smakosz, zamawiając trzecią porcję sztuki mięsa.

3 — Na przyszłość wystrzegaj się kantów — przestrzegła mamusia synka, który uderzył się o kant stołu.

4 — Pan mi się nie wymiga — powiedział policjant do głuchoniemego przestępcy.

5 — Co pan plecie? — spytano zajętego pracą koszykarza.

6 — Powoli wracam do siebie... — mruknął pijak, wracając na czworakach do domu.

7 — Ale się dałem nabić w butelkę — zawołał korek.

8 — Bodajś pękł — wykrzyknął żołnierz, ciskając granat.

9 — Duchem wracaj — prosił spirytysta umierającego przyjaciela.

10 — Czuję się nieco skrępowany — pomyślał podróżnik, pojmany przez Indjan.

11 — Będę cię nosił na rękach — powiedział pewien elegant, kupiwszy sobie parę rękawiczek.

12 — Skończone bydlę — mruknął rzeźnik, zabiwszy wołu.

13 — Pan mnie bardzo obchodzi — prawo skarżyło się opryszkowi.

14 — Mam króla w ręku... — cieszył się pewien dyktator, zamiłowany brydżysta.

15 — Niech pan nie będzie dla mnie taki kozak — powiedział wojewoda do Mazepy.

16 — Niech się pan nie unosi — radził meteorolog prof. Piccardowi.



Nasz Słowniczek



W powodzi różnego rodzaju słowników wyróżnia się pomysłowością, jak również solidnem opracowaniem, „Nasz słowniczek" powiedzeń popularnych, napisany przez dwóch młodych uczonych, członków wielu towarzystw naukowych i gimnastycznych. Powiedzenia wymienione i objaśnione sytuacyjnie w niniejszem dziele są wszystkim znane i bliskie. Są to właściwie t. zw. z angielska „slogany", używane często przy reklamowaniu towarów. Nawiasem mówiąc, u Lindego nie znajdujemy słowa „slogan", coby dowodziło, że albo Linde nie znał angielskiego, albo też nie doceniał znaczenia reklamy w życiu narodu i jednostki. Warto podkreślić jeszcze jedną cenną zaletę tego dzieła: oto często głos zabierają przedmioty martwe, jak naprzykład korek lub echo, a także naogół małomówne, jak np. ryba — demaskując w sposób niezmiernie subtelny i naukowy zarazem, ich przeżycia, radości i smutki i wysoce ciekawe spostrzeżenia. Wydanie niniejszego słownika jest pierwsze, a mimo to rozszerzone i poprawione, co należy przyjąć z uznaniem.

★

a

— A to wpadłam! — cieszyła się panienka, która wpadła w oko pewnemu bogaczowi.

— Ale mocny trunek! — cieszył się pewien Anglik, pijąc szklankę piwa „ale".

b

— Będę to miał na oku — martwił się młody człowiek, któremu na powiece formował się tak zw. jęczmień.

c

— Czarujący człowiek — pomyślał pewien murzyn, którego odwiedził czarownik.

d

— Daj mi pokój — prosił podróżny portjera w hotelu.

e

— E, to do Nietzschego! — powiedział drukarz, oglądając ilustracje do dzieła Nietzsche'go.

ę

— Ęczę za tego człowieka — powiedział pewien pan, który nie wymawiał litery „r", żyrując weksel przyjacielowi.

f

— Fijoła masz? — spytał pewien gentleman, wchodząc do kwiaciarni.

g

— Graj Cyganie, graj! — zawołał kolektor do Cygana, wchodzącego do jego sklepu.

h

— Historyczny wypadek — martwił się uczniak, który dostał „niedostatecznie" z historji.

i

— Idzie mi, jak z kamienia! — martwił się rzeźbiarz, wykuwając figurę w marmurze.

j

— Jestem nie w swoim sosie — pomyślała ryba, polana sosem tatarskim.

— Jak pani ładnie wygląda — powiedział młody człowiek do ukochanej, która wyglądała oknem.

k

— Kiepsko mi idzie — rzekł pewien pan, wręczając zegarmistrzowi popsuty zegarek.

l

— Licz na mnie — powiedziała do księgowego maszyna do liczenia.

— Lato w pełni — mruknął poeta, przechadzając się latem przy księżycu.

m

— Mam panu coś do zarzucenia! — rzekł kat do skazanego na powieszenie.

— Marne pańskie widoki — zganił turysta, oglądając widokówki w sklepie z materjałami piśmiennemi.

— Mamy żelazne zdrowie — rzekł jeden stary dzwon do drugiego.

n

— Na nerwy mi działasz — mruknął chory, zażywając łyżkę bromu.

— Niema głupich! — martwił się właściciel prywatnego zakładu dla nerwowo chorych.

o

— Ostatnio źle się czuję — westchnął narciarz, który zajął w biegu ostatnie miejsce.

— Otto mi właśnie idzie — rzekła z rozrzewnieniem ex-ces. Zyta, patrząc na przechadzającego się Ottona Habsburga.

p

— Pan to pije do mnie? — rzekł jeden pijak do drugiego, trącając się z nim kieliszkiem.

r

— Raz kozie śmierć! — szepnęła stara koza na łożu śmierci.

s

— Spotkamy się na rogu — rzekł ponuro pikador do torreadora, patrząc na rogi potężnego byka, z którym mieli walczyć.

t

— Tam do kata! — objaśnił uprzejmy sąsiad, wskazując listonoszowi drogę do mieszkania kata.

— To już szczyt! — zawołał taternik, wdrapawszy się na szczyt Kasprowego.

u

— Utarło się to jakoś — rzekł kuchcik, utarłszy laskę chrzanu.

— Umieram z ciekawości — powiedział pewien dziwak, który przez ciekawość wszedł do wnętrza pieca hutniczego.

w

— Wszystko na jedną kartę! — zawołała pewna panienka, wydając ostatnie grosze na kupno kartki pocztowej.

— Widzę, że pan niechętnie na mnie patrzy — powiedział „głuchoniemy" żebrak do „ślepego".

x

— X razy panu powtarzałem — rzekło zniecierpliwione echo górskie do natrętnego turysty.

ż

— Żart na stronę — powiedzieli autorzy niniejszego Słowniczka, odkładając nabok skończony rękopis.

Zakopane jest przepełnione. Wraz ze śniegiem ożywił się nagle ruch na kolejach i nieliczne pokoje, które były wolne, teraz szybko są wynajmowane.

Popołudniu możemy spotkać w modnych dancingach tych wszystkich, których na plażach francuskich nazywają „tout le monde". Widzimy więc wysokich dygnitarzy rządowych, artystów, literatów i znane z urody kobiety.

Gdy w przeddzień otwarcia zawodów odbyło się na Gubałówce przyjęcie dla cudzoziemców, na które „wślizgnęło" się kilka naszych rodaczek, Francuzi skonstatowali, iż uroda Polek, o której słyszeli tyle u siebie w Paryżu, nie była przereklamowaną. Przyjaciel nasz p. Drigny, wskazując nam wzrokiem dwie czy trzy blondynki, oświadczył z miną znawcy: „elles sont rudement bien".

My znów zatrzymywaliśmy najczęściej wzrok na rodaczkach p. Drigny, które pięknością swą zachwycały bez wyjątku wszystkich. Francuzki zresztą już przed zawodami urodą i wdziękiem pobiły bez apelacji wszystkie swe rywalki i gdy obserwowaliśmy je później w akcji na trasie, uroda ta stawała się bardziej jeszcze naturalną. Zawodniczki francuskie stały się też rychło pupilkami Zakopanego.

Która z nich jest najładniejszą?

Na pytanie to doprawdy trudno jest odpowiedzieć. Nicole Villan, 23-letnia Paryżanka, która młodość swą spędziła w Alpach, jest prześlicznie zbudowaną blondynką. Kocha się w niej conajmniej połowa zawodników francuskich, lecz zdaje się bez wzajemności, gdyż Nicole bardzo chętnie przebywa w „Mascocie", w towarzystwie zawodników niemieckich, którzy zresztą najczęściej dotrzymują towarzystwa Francuzkom.

Christiane de la Fressange, 19-letnia arystokratka francuska, jest zupełnem przeciwieństwem Nicole Villan. Wspaniała brunetka, pełna młodości i wdzięku, niesłychanie wesoła, rozkochała w sobie drugą połowę drużyny francuskiej. Nicole zdaje się jednak posiadać więcej powodzenia. Mężczyźni lubią bardziej blondynki...

Pisząc o urodzie Francuzek, nie możemy pominąć 16-letniej Françoise Matussière. Jest ona jeszcze za młodą, by robić spustoszenie w łatwo zapalnych w Zakopanem sercach męskich. Nie mniej jednak widzimy w niej przyszłą Miss FIS, gdyż w roku bieżącym tytuł ten zdobyła bezapelacyjnie Nicole Villan.



Nicolle Villan, „miss FIS 1939" (na lewo) i jej koleżanki w towarzystwie zawodników niemieckich.

Poniżej: Ekipa niemiecka odpoczywa w słońcu pod murami schroniska na Kalatówkach (w środku, w czarnych okularach mistrzyni Christl Cranz).



O pięknych paniach, którym towarzyszy ogólne zainteresowanie na ZAWODACH F. I. S.



Matussiere na starcie do biegu zjazdowego.

W czasie wizyty mojej w siedzibie ekipy francuskiej wpadają do pokoju miłe psotnice: — Nicole Villan i de la Fressange.

— Nie był pan jeszcze w kuchni — mówią. — Czas wielki, by zwiedził pan najważniejszą tu instalację.

Schodzimy więc na dół, gdzie honory domu pełni miły „r e s q u i l l e u r" paryski, który przejechał z górą 1.600 km., by dogodzić żołądkom swych rodaczek i rodaków. Zaglądamy do garnków, próbujemy zupy i sosów. Kontrola wypada korzystnie, gdyż młode mistrzynie decydują, że „ça peut aller" (to może iść).

W całym tym domu panuje niesłychanie miły nastrój. Językiem obowiązkowym jest w nim specjalny „argot" sportowy, przypominający gwarę uliczników paryskich. Ci ostatni posiadają, jak wiadomo, dużo słynnego we Francji esprit. Z ich szeregów wyszło wielu głośnych dziś piosenkarzy, z któ-



Bochenek podprowadza zawodniczki angielskie na miejsce startu do biegu zjazdowego na Kasprowym Wierchu.

ZDJĘCIA: MAGAZYN „AS"







Kanadyjka Marion Miller (na prawo) w rozmowie z kolegami i koleżankami.

Na prawo w środku: Polskie zawodniczki w czasie defilady na stadjonie.

Schou-Nielsen udziela wywiadu dziennikarzom.



Na lewo: Oto oryginalny kostjum narciarski, który zdobył I. nagrodę na konkursie „Asa", ofiarowany i wykonany przez f-ę **Bracia Lankosz Zakopane**

rych najbardziej znanym jest popularny i u nas Maurice Chevalier.

Pisząc o urodzie pań, przebywających w Zakopanem, musimy jednak stwierdzić, iż spotkało nas, mimo wszystko, rozczarowanie. W roku ubiegłym nad morzem, zwłaszcza w Juracie, widzieliśmy znacznie więcej nietylko ładnych. lecz również i bardziej eleganckich naszych rodaczek. Zdaje się, iż wpłynęły na to fatalne warunki atmosferyczne, trwające na początku mistrzostw, które skłoniły wiele naszych elegantek do pozostania w domu.

W „Morskiem Oku" ogólną uwagę zwracała ostatnio prześliczna blondyna, w czarnej wieczorowej sukni. Miała ona autentyczne platynowe włosy, z któremi nie można było nawet porównać tych, jakie posiadała zmarła aktorka amerykańska Joan Harlow. Okazało się, iż śliczna ta pani przybyła na mistrzostwa aż z Kowna. Była to Polka z Litwy p. Olga Jasińska. Później widzieliśmy ją w loży honorowej na zawodach, gdzie zwracała urodą swą uwagę gości z zagranicy.

Dziennikarze obcy porobili rychło w Zakopanem znajomości i tylko nieliczna ich grupa flirtowała z koleżankami po fachu. — Wśród tych ostatnich największe powodzenie posiadała młodziutka Czeszka, Ascherowa i odznaczająca się specjalnym wdziękiem Finka — Rita.

Zakopane nawet w czasie FIS-u nie posiada najmniejszej ambicji w chorowaniu na snobizm. Brak fraków i sukni wieczorowych nagradza ono uprawianiem sportów. W żadnej miejscowości zachodnio-europejskiej nie

Poniżej: Sprawozdawca „Asa" red. J. Hauptman (na lewo) w czasie wizyty w siedzibie drużyny francuskiej (od prawej: de la Fressang i Nicolle Villan).

Poniżej: Zawodniczki francuskie chcą się przekonać, jakie smakołyki przygotował im na obiad nieodłączny kucharz ekipy francuskiej.





widzieliśmy podobnej ilości narciarzy, jak tutaj. Ciekawem jest, iż mimo to cudzoziemcy sprawili nam ogromne „lanie" we wszystkich prawie konkurencjach.

W dziedzinie mody wypada zauważyć, że skończyło się panowanie spodni narciarskich, określanych nazwą „pumpy". Teraz, żeby być eleganckim, trzeba kazać sobie zrobić na miarę długie spodnie norweskie, które może są mniej wygodne, ale za to o wiele ładniej wyglądają. Jeśli chodzi o kolor tych spodni, to panuje w Zakopanem pewnego rodzaju szablon, wszystkie niemal są szare, panie dobierają jednak do nich bardzo gustowne, różnokolorowe bluzeczki i szaliki, tak, że strój ich nie jest monotonny.

Pisząc o FIS-ie i cudzoziemcach, nie można pominąć milczeniem ich beztroskiej zabawy po dancingach. Bawią się oni, jak dzieci i nawet nas, sztywnych i poważnych, potrafią rozruszać. Bardzo chętnie popisują się solowymi numerami na dancingach, rzecz oczywista, po dodaniu sobie przedtem odwagi kilkoma kieliszkami alkoholu! „Numery" te wywołują tak olbrzymią wesołość, iż później bledną wobec nich występy... — zawodowców, mistrzów parkietu. **Hajot.**

Dokończenie ze str. 2-ej.

Wyrzykowski żył naprawdę po to chyba tylko, by jeść. Trzymał on trzech kucharzy: jednego do potraw mięsnych, drugiego do rybnych, trzeciego zaś do mącznych, a wszyscy oni byli prawdziwymi mistrzami i artystami w swoim zawodzie. Dzień jego „pracy" rozpoczynał się o świcie. Przed wschodem słońca zrywał się z łóżka, narzucał naprędce szlafrok i szedł na posiłek. Składał się on, ni mniej ni więcej, tylko z indyka pieczonego na rożnie. W godzinę po nim wnoszono mu do sypialni dwa ogromne imbryki kawy i dwanaście dzbanuszków śmietanki. Właściwe śniadanie jadł o dziewiątej, pochłaniając szalone ilości szynki, kiełbas, półgęsków, kawioru, rzodkiewki, sera i konfitur O pierwszej następował obiad, około piątej kawa, owoce, ciastka, pierożki, o siódmej podwieczorek, o ósmej kolacja jeszcze obfitsza od obiadu, składająca się z przeróżnych gatunków pierogów i pierożków, za którymi Wyrzykowski przepadał, indyczki z truflami, którą zastępowały czasem kuropatwy, cietrzewie, zające lub pieczeń sarnia, poza tem zaś szły kolejno szparagi, czerwona kapusta, nawet kartofle, ryby, słodycze, bakalje, a wszystko zakrapiane obficie w ciągu dnia wódką, winem i likierami; o wpół do dziesiątej herbata z szynką, pasztetami, sucharkami i ciastem; jeszcze do łóżka przynoszono mu dużą wazę ponczu z rumem, zaprawionego żółtkami. Ale też jedzenie stało się jego jedyną namiętnością, o niem tylko myślał, mówił, ono jedno mogło wkońcu go ożywić.

Pewnego razu na jakiemś przyjęciu, urządzonem przez niego, podano na deser ulubione przez gospodarza lody, zwane śniegiem kamczackim. Szwagier jego, Grudziński, znając nieposkromione łakomstwo kuzyna, nabrał sobie przesadnie małą porcję na talerz. Wówczas gospodarz, śledzący niespokojnym wzrokiem topniejący coraz bardziej na półmisku, a rosnący na talerzach biesiadników „śnieg", jął go zapraszać nieszczerze, z widocznym przymusem, by się nie krępował i dobrał sobie więcej. Pan Grudziński był to człowiek wesoły, krotochwilny, mający zmysł humoru i poczucie śmieszności, że zaś lubił płatać ludziom różne figle, tedy nie namyślając się długo, przywołał lokaja i zgarnął resztę legominy z półmiska. Efekt był zgoła nieoczekiwany. Wyrzykowski oniemiał. Oczy stanęły mu kołem, rozwarte, ogromne oczy skrzywdzonego człowieka, którego spotkało straszne nieszczęście. Długo spoglądał z milczącym wyrzutem na zmieszanego już nieco swym żartem Grudzińskiego, aż wreszcie łzy puściły mu się z oczów, porwał się od stołu i wybiegł, wołając z głośnem łkaniem:

— Nigdy ci tego nie zapomnę, nigdy!

Kiedy umarł mu jedyny syn, kazał go wsadzić do słoja z octem i zamarynować, poczem wstawił go do szafy ze słodyczami, gdzie, spoglądając z żalem na małe ciałko dziecka, wzdychając boleśnie i wyciągając za każdem westchnieniem rękę po ulubione ciastko, by osłodzić niem swą nieutuloną żałość.

Jak widać z przytoczonych wyżej przykładów, nadmierna swoboda i „popuszczanie wodzy" namiętnościom, podobnie jak dziś, tak i przed laty, nie wychodziło ludziom na korzyść.

Dokończenie ze str. 4-ej.

tewskiej ludności. O ile szlachta kaszubska np. przyswajając sobie wszystkie zdobycze nowoczesności, dała krajowi: Czarlińskich i Brochwiczów, Lewickich i Matejów, poetów, lekarzy, działaczy społecznych i oświatowych luminarzy społeczeństwa, o tyle Lauda zawiesiwszy w lamusie swój zasłużony w wojnach polskich miecz, spoczęła na laurach, narkotyzując się sławą „potopową"... nieżyciowo separując się od życia. Imiona działaczy polskich na Litwie, pochodzące z Laudy, są tak nieliczne, że dla dobra zaścianka wstrzymujemy się od ich cytowania. Nie dotyczy to rzecz oczywista innych prowincyj Republiki, gdzie ziemiaństwo, zamożniejsze i oświeceńsze dało Polonji Litewskiej zasłużonych mężów i ludzi niestrudzonej pracy... Mówiliśmy o żywem muzeum sienkiewiczowskiej Laudy... która nie tracąc na urokach dawności, utraciła jednak wartościowość życia.

Jak pas słucki, dzierżgany najwspanialej, była historja obu Narodów. Do purpury i złota, senatorskich plumonów dekoracji wkradał się motyw ludowy z nad Niewiaży i rzeki Świętej zapożyczony, srebro i złoto zbroicowe łączyło się z barwistością kwiatów ludowych i stylizacji florystycznej... najpiękniejszej ozdoby pasa... który długością swą wiązał ziemię od Inflant po Tylżę i grody Ruskie. A chociaż dzisiaj pasa w całości nie stało... to przecie z resztek ornamentów pilny historicus sztuki prawdę najistotniejszą wysupłać potrafi. Rosły na Litwie kniazie i książęta, przyjmowały herby polskie i za polską rację stanu gardło by dały... litewskiemi Polakami się mieniąc i polskimi Litwinami. Nie chciał książę litewski Stolnikowi ręki całować i korzyły się bojarzyny przed Zygmuntowym majestatem. Po dziś dzień ostały się na Litwie grody i zamczyska.

Najstarszym kościołem Litwy jest kościół wczesno-gotycki w gnieździe Sapieżyńskiego rodu — Sapieżyszkach, z Giełgudziszek pochodzili Giełgudowie, z których jeden z ostatnich, z gen. Chłapowskim powstańczych ułanów na Wilno prowadził. Budowały Radziwiłły zamczyska warowne, Rzeczypospolitę od północy broniące, a zamek Birżański w mało zmienionej formie po dziś dzień pozostał.

Renesans i barok z Krakowa i miast koronnych sprowadzano, artystów od króla pożyczając, by tu na dalekiej rubieży italczykowie trochę beztroskiej pogody smętnemu krajobrazowi dodali.

Stare Kowno ma w ukrytych (niestety dziś już zapomnianych) dzielnicach cuda łączącego się z rokokiem renesansu, dwory styl stanisławowski zachowały, pałace i zamki po dziś dzień żywą księgę historji stanowią. Historję radosną, bohaterską, a i smutną zarazem.

Janusz... książę reformator, wielkie zasługi dla cywilizacji pokłada, z opuszczonych Kiejdan rezydencję i miasteczko europejskie czyni... by wreszcie dzieło swego życia, życia genjalnego organizatora i polityka... przypieczętować ucztą na zamku kiejdańskim wydaną.

Toast książęcy, wzniesiony na cześć obcego monarchy, jest złowróżebny. Padają słowa, a na ścianach zamku kreślą się słowa... „mane, tekel, fares".

„Na salę wkroczyła szkocka piechota... Uczta była skończoną..."

Dziś małe miasteczko Kiejdany kwitnie i rozwija się... Z zamczyska pozostała ruina...

Dokończenie ze str. 6-tej.

swym gabinecie. Nie chciał nikogo widzieć, z nikim mówić. Wsłuchiwał się tylko w tajemnicze szepty murów waszyngtońskiej rezydencji, jakby z tych głosów pragnął się dowiedzieć, jaki los go czeka i kiedy przyjdzie mu zginąć, by legendzie stało się zadość. W otoczeniu prezydenta nie na żarty zaczęto się niepokoić o stan jego zdrowia. Pewnego dnia Garfield zadał znienacka swemu sekretarzowi takie pytanie:

— Jak pan sądzi, czy osoba moja przejdzie do historji?

Biedny Garfield — „prezydent o gołębiem sercu" miał chyba wtedy przeczucie swej bliskiej śmierci. Nazajutrz zginął, zastrzelony przez jednego z przeciwników politycznych.

Nadszedł rok 1900, a z nim nowe wybory w U. S. A. Wszystko inne poszło w kąt. Osoba kandydata, posiadającego najwięcej szans, skupiła uwagę Yankesów. Tym kandydatem był William Mac Kinley, potentat z Wallstreet, prawdziwy król nowojorskiej finansjery. Jego przeciwnicy nie omieszkali rozdmuchać do X-ej potęgi wpływu tajemniczego fatum na życie prezydenta, którego miano wówczas wybrać, akurat w dwadzieścia lat po zainstalowaniu się w „Białym Domu" Jamesa Garfielda. Jego tragiczna śmierć stała się znowu tematem wielu artykułów polemicznych. Przeważały głosy, że jednak cykl analogicznych zdarzeń wskazuje na istnienie jakiegoś prawa serji w historji życia mieszkańców „Białego Domu". Mac Kinley z uśmiechem przysłuchiwał się opowiadaniom przyjaciół i kpił z ich przestróg, a przeciwnikom radził, by o legendzie informowali lepiej swego kandydata niż jego, który nie wierzy w działanie sił nadprzyrodzonych. Wybrany prezydentem, Kinley nie dożył roku na tem stanowisku. W czasie zwiedzania wystawy w Buffalo został zasztyletowany i skonał na rękach przyjaciół.

Po wojnie, gdy Ameryka na równi z całym światem przeżywała wielkie wstrząsy ekonomiczne, przyszło w r. 1920 do wyboru Hardinga na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Zadanie, jakie wówczas musiał wziąść na swe barki ten pogodny i nieustraszony mąż stanu, udało mu się niemal w pełni i kraj cały w powrocie do równowagi życia gospodarczego dawał niezliczone dowody wdzięczności dla swego prezydenta. Otoczony czcią i miłością swych obywateli, Harding udaje się w trzy lata po objęciu prezydentury w podróż wypoczynkową w towarzystwie swej żony. Nic nie zwiastowało bliskiej śmierci tego człowieka. Zdrowie dopisywało mu w pełni, a otoczenie czuwało dniem i nocą, by udaremnić ewentualny zamach jakiejś niepoczytalnej jednostki. I tym jednak razem fatum, prześladujące elektów, zaciążyło nad życiem Hardinga. Umiera on niespodzianie w sierpniu 1923 na skutek zakażenia krwi.

Jak dotąd, nikomu nie udało się wyświetlić zagadki serji nagłych zgonów aż pięciu prezydentów, których wybór następował dokładnie co 20 lat. Wielu słynnych spirytystów i okultystów ogłosiło na ten temat enuncjacje, oparte na wynikach licznych eksperymentów. Te enuncjacje, przyjęte przez jednych sceptycznie, przez drugich z wiarą wprost dziecinną, charakterystyczną dla mentalności wielu mieszkańców Nowego Świata, nie doprowadziły do ustalenia, czy działał tu przypadek, przeznaczenie, czy też tajemnicza jakaś siła. Jedno jest pewnem, że dopiero spokojne przeżycie przez elekta z r. 1940 całego okresu prezydentury może legendę postawić pod znakiem zapytania, lub bardziej zabobonnym udowodnić, że przekleństwo „Białego Domu" przepadło bezpowrotnie. **J. L.**

PIERWSZE KROKI POD OKIEM MATKI...
Fot. Schostal, Wiedeń
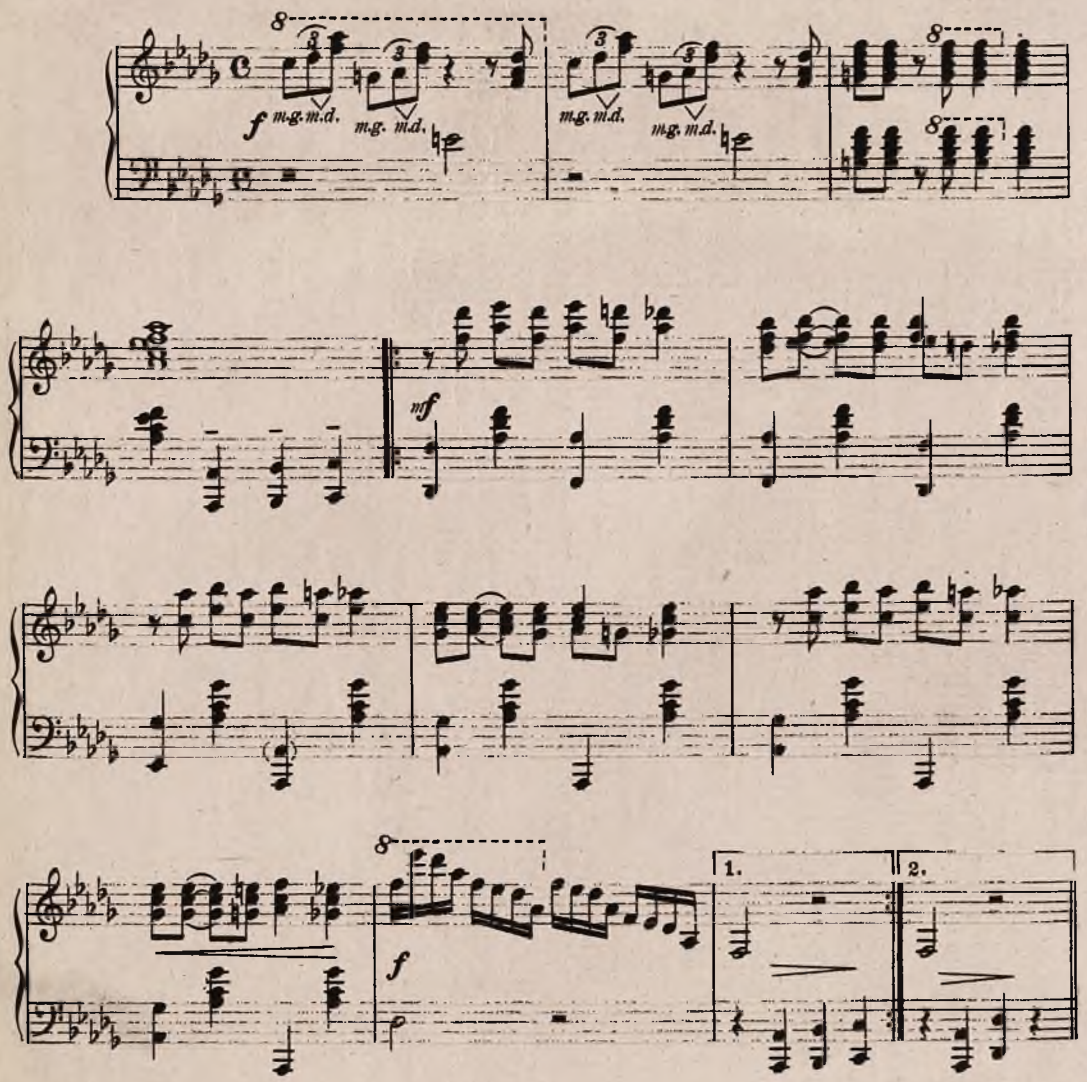


PRZEBÓJ MUZYCZNY „ASA”:

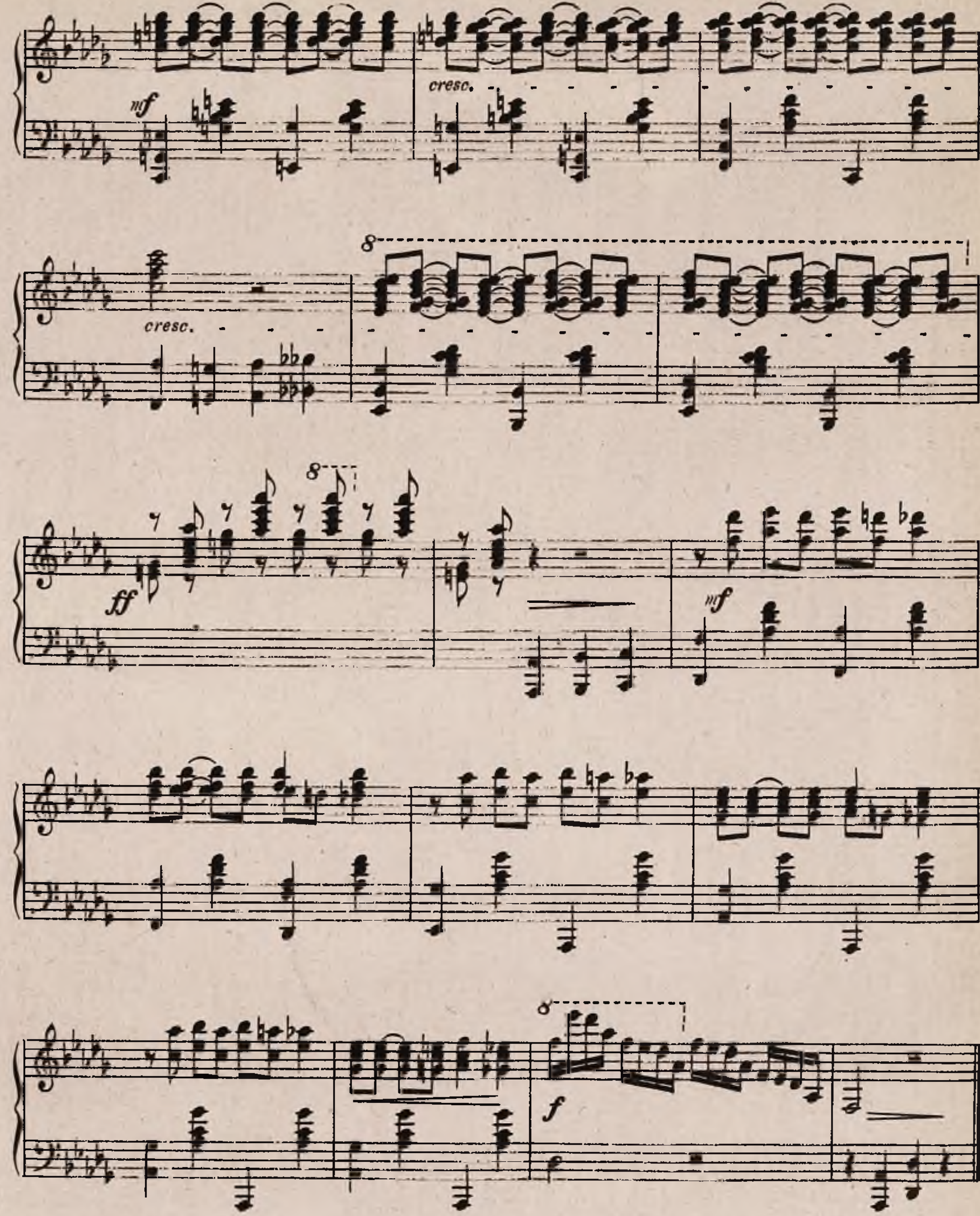
PARTJA POKERA

GROTESKA FORTEPIANOWA

★

TADEUSZ CUKRZYŃSKI





Życie
TOWARZYSKIE i ARTYSTYCZNE

KRONIKA ŚLUBNA



W dniu 4 lutego został pobłogosławiony w kościele św. Jakóba w Toruniu związek małżeński p. Hanny Brackiej, córki dyr. Władysławostwa Brackich z p. Kazimierzem Markiem, kapitanem artylerji W. P. Ślubu udzielił ks. prał. Kroczek w asyście ks. prob. Ziemskiego i ks. dyr. Kneblewskiego. Na zdjęciu: Młoda para.

WYSTĘPY T. BEVALA



Utalentowany tenor polski p. Tadeusz Beval, pochodzący z Siemianowic, odniósł ostatnio wielki sukces artystyczny w operze „Fasma" Pasquala la Rotella na scenie teatru w Bari. Na zdjęciu: T. Beval w roli przywódcy powstańców polskich, Janka Bartka w operze „Fasma".

Z OPERY KRAKOWSKIEJ



Ostatnio bawiła w Polsce wybitna śpiewaczka jugosłowiańska p. Bahrija Nuri Hadżicz, primadonna król. opery w Belgradzie, która z powodzeniem wystąpiła na scenie opery krakowskiej w „Tosce" Pucciniego. P. Hadżicz zwiedziła Wawel (na zdjęciu) w towarzystwie swego kolegi p. St. Drabika.

SUKCESY MŁODOCIANEJ TANCERKI



Fachowa krytyka od dawna wyraża się pochlebnie o talencie młodziutkiej tancerki, Krysi Wanke, uczenicy baletmistrza opery poznańskiej p. Statkiewicza, która występując w poznańskim Teatrze Peryferyjnym w bajkach dla dzieci, odtańczyła z wdziękiem kilka tańców w własnym układzie, w bardzo pomysłowych kostjumach stylowych. Należy się spodziewać, że wkrótce usłyszymy więcej o tej nowej gwiazdce.

WSCHODZĄCA GWIAZDA FILMU NIEMIECKIEGO.



Wśród artystek, które na skutek ustaw rasistowskich musiały zasilić kadry filmu niemieckiego, poważną pozycję zdobyła sobie młodociana Heli Finkenzeller, coraz częściej pojawiająca się na ekranach nietylko Niemiec, ale i innych państw. Fot. Polski Tobis.

JANINA BROCHWICZÓWNA W „MADAME POMPADOUR"



Wydarzeniem artystycznem z okazji wystawienia przez Teatr Wielki w Warszawie „Madame Pompadour" Falla był występ w roli tytułowej tej operetki p. Janiny Brochwiczówny, dawno niewidzianej w stolicy, której rola ta, jak stwierdziła krytyka, doskonale odpowiadała zarówno aktorsko jak i muzycznie. Ogólny zachwyt budziły stylowe stroje p. Brochwiczówny.

Fot. J. Malarski. Warszawa.

POLOWANIE W DĘBOWCU

ROMAN BURZYŃSKI

Już gdy nadawałem w Warszawie telegram, zapowiadający mój przyjazd, opanował mnie nastrój niecodzienny. Cóż — jest się mieszczuchem! Zahukanym bezmyślnym zgrzytem tramwajów, zamkniętym kratą ulic i ich skrzyżowań.

I pomyśleć, że taki mieszczuch nadaje pewnego dnia telegram:

„Proszę o konie na stację — dziesiąta wieczór".

I że pożycza nagwałt u znajomego dubeltówkę, przeszukawszy uprzednio pół miasta w pogoni za tem najbardziej poetycznem z śmiercionośnych narzędzi.

„Proszę konie na stację...". Mój Boże — ileż w tych słowach uroku. Ile marzeń, myśli, zakopanych niewiadomo gdzie, może pod płytą grobową kilometrowych asfaltów miasta, oświetloną wieczną lampką czerwonego neonu.

„Konie...". Jakie to inne! Przyjdzie nie bagażowy, lecz jakiś poczciwy Jan lub Stanisław. I zaraz będzie opowiadał, że prędko droga zejdzie, bo pan dziedzic kazał zaprząc tego siwka, co tak dobrze ciągnie. Okryje wielką baranicą i nie pomyśli, że jego pasażer podał jakiś zbyt bliski adres, więc taksometr wybije zaledwie około złotego.

A potem pojedziemy szerokim, ubitym gościńcem, z którego skręcimy na polną, wyboistą drogę. I nie będzie się kląć na policjanta, który zatrzymywał w mieście zawsze wtedy, gdy giez pośpiechu wżynał się w mózg warjackiem tempem. Droga będzie długa, radośnie długa. Wskazywać ją będzie jasny nurt księżyca i spokój i cisza. I ta „inność" czarująca, nieoceniona, jedyna...

— — — — — — — —

Jacek pisał, że pójdziemy na polowanie. Nie polowałem nigdy w życiu, ale powiedzieć takiemu „miejskiemu", że będzie polował, postawi się na głowie, a dubeltówkę skądś pożyczy.

Tembardziej, że polowanie miało być wyjątkowe. Tylko w bardzo nielicznych okolicach kraju wolno polować na sarny i samice jeleni. A właśnie majątek Jacka leży w okręgu, gdzie polować wolno. Więc gratka nielada. Polowanie na sarny! Polowanie, na które się jedzie specjalnie z Warszawy do poznańskiego. To brzmi wprost „dyplomatycznie", „międzynarodowo" i uroczyście!

Jacek pyta:

— Ale... czy ty umiesz... strzelać?

Jacek jest nieocenionym gospodarzem. Gościnny i... zachwycony, że komuś chciało się rozerwać jego wiejską, zimową nudę. Biedaczysko — musiał się dobrze napocić, zanim zadał to niedyskretne pytanie.

— Umiem! — odpowiadam. Uczyli w przysposobieniu wojskowem.

— To wystarczy. Wobec tego pójdziemy dziś wieczorem.

— Wieczorem?

— Tak. Najciekawsze jest polowanie w nocy. Jest noc jasna i księżycowa. Zobaczysz.

Na stole leżały w nieładzie rozrzucone naboje. Jacek żartował, że któraś z kobiet musi nam pokazać kolano. Taki przesąd... Przed polowaniem...

Wieczorem poszliśmy.

Szliśmy, brnąc w śniegu, okrążając wzgórza, żeby nie płoszyć zwierzyny. Idąc szczytami, moglibyśmy ją spłoszyć.

Gdy byłem mały, skradałem się tak w wyobraźni z dzielnymi wojownikami Maya, walczącymi na dzikim Zachodzie. Przypomniało mi się to. Ale teraz rozumiałem to jakoś inaczej. Żal mi było, że się skradam. Że nie idę wprost, wzgórzami. Były takie jasne, spokojne.

W ustronnym zagajniku urządzone były dwa stanowiska dla myśliwych. Wymoszczone za dnia wielką ilością siana, które dawało ciepło. Opodal leżało długie kartoflisko, ulubione miejsce poszukiwań żeru łań i saren z okolicznych lasów. Jacek opowiadał, że za dnia widział tu kilkanaście śladów dużych sztuk. Napewno przychodzą i jelenie, tylko że nie wolno ich strzelać. Musimy siedzieć cicho na stanowiskach i czekać. Może godzinę, a może trzy...

W ostatniej chwili zamieniliśmy się strzelbami. Jacek wziął moją dubeltówkę, dając wzamian swój sztucer. Chciał zrobić przyjemność swemu gościowi. Duże sztuki bije się tylko sztucerem. Dubeltówka dobra na szaraki.

Zapadła cisza.

Cisza tak wspaniała, iż zdawało się, iż księżyc stanął nieruchomo, by nie budzić spokojnej nocy swym ruchem.

W nieruchomy księżyc patrzyły się drzewa i trwały tak nieruchomo, jak on, srebrzyste i błękitne, dostojne.

Patrzyłem zdziwiony na świat, nie wierząc, iż taka wspaniała cisza może istnieć — prawdziwa, żywa, zrodzona przez ziemię.

Spokój owej nocy wchodził w krew, obejmował mi nogi, piersi i ręce. Płynął po wszystkich nerwach, uspokajał muskuły.

Strzegły tylko oczy.

— Jacku, spisz?

— Nie — odpowiedział.

Oczy spostrzegły zdala punkt, który był taką samą, jak cały świat ciszą, która jednak poruszała się, rosła, zbliżała.

Nadeszła powoli sarna.

Szła ufna, nie wiedząc, iż jest śledzona, z pochyloną głową. W świetle księżyca widziałem wyraźnie, jak szuka pod śniegiem pożywienia, jak posuwa się powoli naprzód.

Podniosła głowę, spojrzała wokół siebie i zbliżyła się do nas. Nadeszła chwila, w której powinienem strzelać.

Podniosłem broń. W serce, czy w głowę?

W tej chwili sarna podniosła głowę po raz drugi. Spojrzała przed siebie i zdawało mi się przez chwilę, że patrzymy sobie w oczy... Naprzeciwko siebie. Wrogowie! Ona i ja! Jej głowa, taka piękna, spokojna, i moja broń, która miała jej przynieść za chwilę śmierć.

Dziwne uczucie ścisnęło moje serce. Jeszcze nigdy nie zabiłem. Dlaczego zabić mam tę wspaniałą, cudną ciszę ziemi, która nie istniała dla mnie przez tyle długich lat, a przyszła dzisiaj, w tę noc na osrebrzonem wzgórzu?....

Sarna — widać — nie dostrzegła mnie. Opuściła głowę, skręciła w lewo i spokojnie odeszła w zarośla...

Noc płynęła spokojnie, nieprzerwanie.

— — — — — — — —

Skończyło się to polownie wcale wesoło. Jacek wkrótce się ocknął.

— Nie było nic? — spytał.

— Nic!

— Nie szkodzi. Przyjdzie napewno. Pozwolisz, że zdrzemnę się jeszcze kwadransik. Potem mnie zbudzisz i będziesz mógł ty podrzemać.

— Dobrze, śpij!

Jacek zasnął słodko. Nie minęło pięć minut, gdy na polu przed nami ukazał się zając. Biegł śmiesznie długiemi susami i co chwila przystawał. Lojalność wymagała, bym zająca odstąpił Jackowi. Zresztą na zająca musi być dubeltówka. Zbudziłem go. Ale był zaspany tak, że nic przed sobą nie widział.

— Zając! — szeptałem.

— Gdzie?

— Tam, na lewo!

— Przy tym świerku?

— Nie, bardziej na lewo.

— Nic nie widzę. Strzelaj ty — mówi do mnie.

— Zgodnie z umową ty strzelasz do drobnej zwierzyny. To byłoby nielojalnie z mej strony.

— Ale ty jesteś gościem, ja ci oddaję pierwszeństwo!

— Nie zgadzam się!

Spojrzałem na zająca. Siedział bestja spokojnie i strzygł uszami. Jak na kpiny.

— Proszę cię bardzo, strzelaj! — mówił Jacek, wpychając mi przemocą w ręce dubeltówkę.

Postanowiłem wreszcie ustąpić. Wyciągnąłem rękę, by dosięgnąć podawanej mi broni.

— Lewa rura nabita lepszym nabojem — pouczał Jacek.

— Ojej, strzelaj! Nie ględź!

— Ględzę, bo tobie należał się ten strzał.

— Powtarzam, że jesteś gościem...

Wreszcie złożyłem się do strzału. Mierzyłem, mierzyłem, i wreszcie wybuchnąłem głośnym śmiechem.

Zająca oddawna już nie było...





DWA RYTMY — DWA TAŃCE

KLASYCZNY WALC

KANKAN

ZDJĘCIA Z FILMU „BEL AMI" – POLSKI TOBIS.

MODELOWANIE TWARZY



Przed modelowaniem mięśni twarzy należy skórę natrzeć kremem, który uczyni ją podatniejszą.

1. Ściskając mięśnie szczęk uczujemy ich naprężenie przy stawie szczękowym w skroniach.
2. Unoszenie i rozszerzanie nozdrzy.
3. Mięśnie powiek pracują przy ich podnoszeniu i opuszczaniu.
4. Zmarszczki czoła wygładza się przez zwalnianie i opuszczanie łuków brwi.
5. Zmarszczki pomiędzy brwiami wygładzamy palcami.
6. Modelowanie twarzy ma na celu uzyskanie symetrji i spokój rysów twarzy.

Poniżej: Dokładne przestudjowanie mięśni twarzy przed lustrem poprzedza dalsze zabiegi kosmetyczne.



Liczne są środki, jakimi rozporządza „arsenał" nowoczesnej kosmetyki dla konserwowania urody wogóle a twarzy w szczególności. Grozi jej nietylko utrata czy zniszczenie młodocianego puszku świeżości, ale także głębsze defekty, powstające z niedożywienia mięśni, ich wiotczenia lub sztywnienia. Wpływ mięśni regulujących przy pomocy nerwów rysy twarzy i napinających odpowiednio skórę, nie powinien być zapoznawany przy zabiegach kosmetycznych i zajmuje on rzeczywiście osobny dział jako tak zwane „modelowanie twarzy", którego wcześniejsze zastosowanie chroni od wielu przykrych objawów, dla których leczenia potrzeba później znacznie więcej czasu. Ale i wtedy nie wolno się zniechęcać, lecz konsekwentnymi zabiegami utrzymywać mięśnie twarzy w jaknajdoskonalszym stanie.

Zabiegi około modelowania mięśni twarzy możnaby przyrównać do ćwiczeń gimnastycznych. Trzeba przeprowadzać je przed lustrem, baczną zwracając uwagę na każdy muskuł, na drgnięcie każdego nerwu, zwłaszcza gdy te w niektórych wypadkach doprowadzają do podświadomych „tic'ów", bardzo szpecących wyraz twarzy, której najpierwszą zaletą powinien być spokój rysów.

Poświęćmy chwilę uwagi wszystkim mięśniom twarzy po kolei.

Mięśnie szczęk, jakkolwiek „zapracowane" najsilniej, przy jedzeniu, mówieniu i mimicznej grze rysów twarzy, trzeba chronić przed sztywnością, mającą często charakter nerwowy. Jeżeli zaciśniemy silnie szczęki, poczujemy te mięśnie, które w tym momencie zostały silnie skurczone. Zwolnijmy je zaraz i pamiętajmy, aby każde ich usztywnienie rozluźniać, co wyrazi się w spokojnym wyrazie twarzy.

Mięśnie nosa są czasami bardzo ruchliwe. Jest to nieraz wielkim urokiem kobiety, jeżeli nozdrza są ruchliwe, ale urok to bardzo wyjątkowy i nie trzeba go sztucznie wywoływać, jeżeli nie jest przyrodzoną zaletą. Ale i nieruchome nozdrza nie są dodatnią cechą. Aby je rozruszać, postarajmy się unosić je nieco i rozszerzać, ku czemu służy specjalny muskuł. Nie poruszajmy przytem górną wargą, aby uniezależnić mięśnie od siebie. Jeden jedyny raz od czasu do czasu można skurczyć nosek, aby ożywić wspólnie mięśnie twarzy i nosa. Broń Boże nie powtarzać tego skurczu po raz drugi, lecz odrazu zwolnić mięśnie, aby skóra dokładnie się wygładziła.

Mięśnie powiek są najczęściej siedzibą smutnych „tic'ów" nerwowych. Trzeba te mięśnie opanować przez odpowiednie ćwiczenie. Jednem z nich będzie szybkie mruganie powiekami, drugiem spokojne przymykanie powiek bez najlżejszego ich drgania. Uważajmy przytem, aby nie opadały w dół brwi, bo to nietylko powoduje marszczenie się powiek, ale jest właśnie jednym z owych niebezpiecznych już objawów zbliżającej się starości. A tę trzeba przecież jak najbardziej od siebie oddalać. Przeciwdziałamy temu przez szybkie podnoszenie powiek, co trzeba wykonać z wielkiem skupieniem i wysiłkiem mięśni.

Mięśnie czoła i brwi są często powodem zmarszczek na czole. Kto podczas jedzenia unosi niepotrzebnie brwi ze stałym wyrazem zdziwienia, musi starannie przed lustrem rozpogadzać czoło i kontrolować przytem ruchy mięśni, aby i bez lustra czynność tę można było wykonać. Wtedy bowiem i w ciągu dnia można pamiętać o wygładzeniu czoła, jako o remedjum na postarzające zmarszczki. Mając czoło gładkie, możemy popracować trochę nad mięśniami, aby utrzymać je w stanie zdrowej cyrkulacji krwi, co jest celem wszystkich omawianych tu zagadnień.

Jeżeli powstają zmarszczki pomiędzy łukami brwi, starajmy się je przed lustrem wygładzać palcami i w skupionej uwadze rozluźniajmy mięsień, który łączy brwi.

Dokończenie na str. 31-ej.



1



2



3



4



5



6

10 MINUT PORANNYCH ĆWICZEŃ:

Gimnastyka klatki piersiowej

1. Ćwiczenie mięśni piersiowych i barkowych.
2. Ćwiczenie ramion w pozycji leżącej.
3. Unoszenie się z pozycji leżącej.
4. Skłon tułowia z pozycji klęczącej.
5. Tusz wzmacniający biust.

Kobieta nie może być szczęśliwą, jeżeli nie czuje się piękną. Nawet jeżeli sama jest o tem innego zdania, to w okresach chorobliwej apatji, lub z powodu pewnego rodzaju snobizmu na tym punkcie, snobizmu „à rebours"". A i powodzenie w życiu kobiety zależy w bardzo wielkiej mierze od jej walorów zewnętrznych, jej osobistego uroku i powabów, jakie może rozsiewać wokoło. Nie zależą one tyle od klasycznie pięknych rysów twarzy, ile od całej sylwetki. Stąd też wypływa obowiązek wielkiej o tę sylwetkę dbałości.

Gimnastyka jest właśnie tym sprzymierzeńcem kobiety na drodze do uzyskiwania i zachowywania pięknych linij ciała. Dzisiejsze rozważania poświęcimy w szczególności ćwiczeniom gimnastycznym klatki piersiowej z uwzględnieniem specjalnych ćwiczeń dla biustu, o którego piękne kształty powinny dbać wszystkie panie. Mając piękny biust, konserwujemy go najlepiej przy pomocy gimnastyki. Jedynie też tą drogą (poza zabiegami chirurgicznemi) możemy uzyskać korzystną poprawę w razie konieczności usuwania skutków nadmiernego ochudzania się lub też karmienia dzieci.

Zacznijmy od samej postawy, która powinna być zawsze prosta, przy podaniu ramion nieco w tył. Kręgosłup i ramiona to czynniki podtrzymujące mięśnie biustu i nic tak nie szkodzi, jak właśnie zła postawa lub nieprawidłowe pochylenie postaci przy pracy siedzącej. Wzmocnienie mięśni klatki piersiowej, ramion i mięśni barkowych dadzą już same przez się wielką poprawę, za którą pójdzie dalsza poprawa przy ćwiczeniach specjalnych, które poniżej opisujemy.

Ćwiczenie I:

Opieramy dłonie na ramionach, kierując łokcie przed siebie. Z tej pozycji podnosimy łokcie do góry, przesuwając ręce na plecy, aby się skrzyżowały na łopatkach. Potem opuścić ręce w ten sam sposób ku przodowi. Powtórzyć to 15 razy.

Ćwiczenie II:

W pozycji leżącej wyciągamy ramiona na krzyż i mocno naciskamy niemi podłogę. Następnie krzyżujemy ręce na piersiach, zaciskając je silnie. Stos pacierzowy musi tymczasem silnie przylegać do podłogi i nie może w żadnym punkcie odstawać. Szyję należy przytem dobrze wyciągnąć. Powtarzamy ćwiczenie 15 razy.

Ćwiczenie III:

W pozycji leżącej z ramionami zgiętemi w łokciach i rękami opartemi o ramiona, podnosimy się lekko górną połową ciała, przyczem ręce wyprostowujemy, aby dotknęły kolan. Równocześnie następuje silny wydech powietrza z płuc. Powracając do pozycji leżącej, dotykamy znów dłońmi ramion i wdychamy powietrze. Uważamy przytem, aby dokładnie całe płuca napełniały kowicie wyciągnięty. Powtarzamy 15 się i opróżniały, oraz aby brzuch był całrazy.

Ćwiczenie IV:

W pozycji klęczącej trzymamy plecy poziomo i wspieramy dłonie przed sobą na ziemi, palce zwrócone ku sobie. Powoli zginamy łokcie na zewnątrz i pochylamy tułów ku podłodze, poczem wracamy do pozycji wstępnej, powtarzając ćwiczenie 15 razy.

Po takiej gimnastyce doskonale robi tusz z wody o temperaturze pokojowej, a więc dość zimny, ale nie można go ryzykować bez osobnej porady lekarskiej i bez poprzedniego stopniowego przyzwyczajenia organizmu.

Elwira.


1


2


3


4


5

Suknie POD FUTRA



W górskich uzdrowiskach narzucimy nawet na suknię popołudniową sportowe futro z białych wilków.

Na prawo (bliżej): Trójkolorowa suknia sportowa jest jednym z przebojów tegorocznej mody. Fot. C. Anders, Paryż.

Na prawo (dalej): Na suknię sportową wkładamy barwne kamizelki z zamszu, filcu lub ręcznego trykotu.

Podstawą garderoby każdej pani, jest — szczególnie w zimie — t. zw. petite robe. Jest to określenie dość ogólne, pod którem rozumiemy skromne i łatwe do włożenia suknie, w odróżnieniu od strojnej sukni wizytowej, wieczorowej i balowej. Ale nazwa ta obejmuje cały szereg odcieni, począwszy od sukni sportowej, porannej, poprzez neutralną prostą sukienkę wełnianą, którą od biedy nosić można cały dzień, aż do ciemnej, najczęściej czarnej sukni, która z jakimś strojnym dodatkiem, kwiatem czy żabotem, zastępuje nam suknię wizytową na skromniejsze okazje. Takich „petites robes" nigdy za dużo, jeśli zaś musimy zadowolić się niewielką ich ilością, to winniśmy traktować je jako temat, ulegający łatwo licznym warjacjom przy pomocy rozmaitych akcesorjów, które dowoli zmieniamy. Odpowiednio dobrane i eleganckie akcesorja, to właśnie cały szyk takiej „petite robe", nie wyróżniającej się ani wystudjowanym krojem, ani specjalnie efektownym materjałem, ani też barwą.

Zasadniczym materjałem na takie suknie jest w zimie wełna: lekka angora, szorstki tweed, mięciutka dywetyna, doskonale układający się najmodniejszy dziś „jersey", względnie przez niektóre panie szczególnie lubiany ręczny trykot. Prócz tych zasadniczych materjałów, ostatnio nosi się również sportowe suknie wykonane całe z najcieńszego zamszu, ale to nie dla każdej kieszeni jest dostępne, a przytem mało praktyczne, gdyż szybko się wyciera. Na „petites robes" popołudniowe, używane jest też, choć już nie tak modne, jak w zeszłym roku — sukienko.

Wybierając materjał i kolor na suknię pod płaszcz zimowy lub futro, musimy przedewszystkiem liczyć się z tem, aby harmonizowały z okryciem, pod którem zamierzamy je nosić. Może być więc kolor jaśniejszy lub ciemniejszy od okrycia, ale w tym samym odcieniu, lepiej jednak dobierać barwy kontrastujące i połączyć je z kolorem okrycia trzecim jeszcze odcieniem. Pamiętajmy bowiem, że obecna moda nie boi się kolorów i choć lubi komplety dwu-kolorowe, to jednak woli 3- a nawet 4-barwne. Np. futro z ocelotów, suknia brązowa z paskiem i przybraniem kieszonek ciemno „orange" i apaszka jedwabna w kolorach zielonym i ciemno „orange", lub: płaszcz popielicowy, do tego suknia w odcieniu śliwkowym z dodatkami bladocyklamenowymi, albo też sportowy płaszcz zimowy w czarno-białą kratę, suknia czarna, pasek i szalik zielone, albo jeszcze: płaszcz ciemno-brązowy, suknia popielata z żółtem, lub też gładka z wełny turkusowej. Te wszystkie kombinacje kolorów „brzmią" jednak w całości harmonijnie tylko pod tym warunkiem, że odcienie ich są odpowiednio dobrane, czego opisem rzecz jasna niepodobna wyrazić, gdyż sędzią musi tu być nasze wyczucie kolorystyczne. Gdy nie jesteśmy go pewni, trzymajmy się lepiej dyskretniejszych a wypróbowanych doborów barw.

Jeśli chodzi o fason sukien zw. „petites





robes", to mamy dziś dużą rozmaitość. — Ostatnim krzykiem mody zdają się być jednak komplety „deux pièces", złożone z szerokiej, fałdowanej lub silnie kloszowej spódniczki i klasycznego jumpra z paseczkiem. Modne są jednak również obcisłe suknie „princesses", w których pasek zastąpiony jest szerokim inkrustowanym jakby gorsecikiem, często odciętym u góry w szpic, a zrobionym z innego materjału lub innego koloru. Wełny w pasy, które z wiosną będą ostatnim krzykiem mody, pozwalają na ładne i ciekawe kombinacje pasów w rozmaitych kierunkach. Kraty, szczególnie duże, powinny być dawane wskos, inaczej bowiem pogrubiają i nazbyt geometryzują sylwetkę.

RYSUNKI: EWA LEO

A teraz przejdźmy do najciekawszego rozdziału, jeśli chodzi o „petites robes" — do akcesorjów. Paryżanki umieją doceniać ich znaczenie, Polki natomiast negliżują je w zupełności! Gdy pewnego razu szukałam do sportowej sukni jakiejś klamry, powiedziano mi w sklepie: „Niech się pani nie dziwi, że mamy w tych „lepszych" rzeczach tak mały wybór, ale nasze panie tego nie kupują. Modna, oryginalna klamra musi kosztować swoje kilka złotych, nasze klienki — które potrafią zdecydować się na najdroższy nawet materjał — nie zapłacą kilku złotych za taki dodatek". I mieli rację.



Popołudniowa suknia z ciemnej wełny, marszczona w pasie i wiązana pod szyją nadaje się doskonale pod płaszcz futrzany. — Fot. C. Anders, Paryż.



Powyżej na lewo: Do modnych obecnie plisowanych spódnic nosi się żakieciki z wełny w szkockie wzory.

Na lewo: Jednotonową wełnianą suknię ozdabiamy barwnym paskiem i kieszonkami.

Niema u nas zrozumienia dla wymowy szczegółów w tualecie. Gładka najskromniejsza wełniana sukienka nabiera „przebojowego" szyku, gdy ozdobimy ją jakimś leciutkim, zgrabnie „skręconym" żabocikiem, pękiem ładnie stonowanych kwiatów, oryginalnym paskiem z ładną klamrą, barwną gazową chusteczką w kieszonce, pomysłowymi guzikami, dyskretną aplikacją ze złotej lub srebrnej, ewentualnie kolorowej zamszowej skórki, ciekawym klipsem czy wzorzystym szalikiem. Naturalnie nie tem wszystkiem naraz — gdyż wszelkie przeładowanie psuje efekt całości, a w dodatku zaciera walory poszczególnych dodatków. Akcesorja te powinny również ściśle się stosować do zasadniczego charakteru sukni: nie włożymy tiulowego żabotu lub sztrasowego klipsu do sportowej tweedowej sukni, jak nie upstrzymy czarnej popołudniowej sukni o charakterze bardziej wizytowym tyrolskim różnobarwnym paskiem lub kraciastą wełnianą apaszką. Genjusz dobrego ubierania się polega właśnie na umiejętnym doborze tych szczegółów. Kto tego nie umie, nie może nawet marzyć o prawdziwej elegancji.

Lady Like.



Na prawo: „Wszystko ze skóry" — oto hasło tegorocznej mody, która stworzyła ten oryginalny komplet z dwukolorowego zamszu pod futro.

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka – obliczone na 3–4 osoby.

SAŁATKI ZIMOWE. Cykorja mało u nas znana sałata zimowa, ukazująca się jednak w wystawach lepszych sklepów spożywczych. Wybierać należy egzemplarze **zupełnie** wybielone najmniejsze zielone brzeżki liści uczynią sałatę gorzką. Cykorję używa się parzową, lub też zupełnie na surowo. Obraną dokładnie i wypłukaną, parzoną lub surową, zalewa się na salaterce sosem majonezowym z musztardą lub też kropi cytrynowym sokiem i oliwą oraz podprawia solą i szczyptą cukru.

SAŁATA Z ŁODYG SELERÓW zalicza się również do t. zw. sałat witaminowych. Przyprawia się ją jak cykorję sosem majonezowym lub oliwą zmieszaną z octem i musztardą. Przygotować należy na godzinę przed użyciem.

SAŁATA Z WŁOSKIEJ KAPUSTY NA SUROWO. Białą główkę włoskiej kapusty szatkuje się cienko, soli trochę, wyciska po godzinnem odleżeniu i miesza z drobno pokrajanym kwaśnym ogórkiem oraz jabłkiem. Na salaterce polewa się tę mieszaninę octem lub sokiem cytrynowym i oliwą lub też miesza z sosem majonezowym, utartym z żółtka i oliwy z domieszką łyżeczki musztardy, soku cytrynowego lub octu.

SAŁATKA SZCZYPIÓRKOWA. Małą czerstwą bułeczkę uciera się na tarle z wierzchniej skórki, następnie polewa małą filiżaneczką mleka. Rozmoczoną bułkę przeciera się przez sito. Dwa twarde żółtka rozciera się z łyżeczką oliwy i octu, troszkę soli i cukru, miesza z przetartą bułką, dodaje sporą łyżkę drobno siekanego szczypiórku i rozprowadza, o ile zajdzie potrzeba troszkę mleka. Sałatka powinna być zawiesista, lecz nie za gęsta.

SAŁATA Z CZARNEJ RZODKWI jest bardzo zdrowa i smaczna. Obraną rzodkiem trze się na tarle, miesza z solą i troszką soku cytrynowego oraz łyżką kwaśnej śmietany. Podaje się na chlebie z masłem lub opiekankach z bułki lub chleba bez masła.

SAŁATKA SURÓWKA DO MIĘSA. Białą głowkę kapusty kraje się jak najcieniej, soli i zostawia na desce, aby się odleżała. Po godzinie wyciska się ją z wody, dodaje parę marchewek karotek, startych na drobnem tarle oraz posiekanego kwaśnego ogórka i polewa sosem, sporządzonym z dwóch twardych żółtek, utartych z oliwą, solą i cukrem, następnie rozprowadzonych winnym octem. Białka z jaj, posiekane drobno, mogą być do sałaty dodane. Z wierzchu przybiera się sałatę plasterkami pomidorów.

SANDACZ Z JAJAMI. Rybę, oczyszczoną i wymytą, soli się i odstawia na godzinę. W międzyczasie gotuje się smak z jarzyn i korzeni, następnie wkłada się rybę w całości lub pokrajaną na dzwonka. Równocześnie gotuje się parę jaj na twardo. Zgotowane sieka drobno i przysmaża z łyżką masła. Ugotowanego sandacza ułożonego na półmisku, posypuje się suto przysmażonemi jajami i polewa rumianem masłem. Dookoła garniruje się rybę wykrawanemi smażonemi ziemniaczkami lub fritkami.

ZRAZIKI CIELĘCE NA WINIE. Z dyszka cielęcego wykrawuje się nieduże zraziki, zbija je trochę i obrównuje nożem na okrągło. Osypane mąką rumieni się je z obu stron na maśle. 10 dkg pieczarek kraje się w plasterki i gotuje w troszce wody. Gdy zmiękną, zalewa się niemi zraziki ułożone w rynce, dodaje pół szklanki madery i tyleż buljonu i gotuje pod przykryciem około pół godziny aż sos dobrze zgęstnieje. Zraziki podaje się obłożone krokietkami z ziemniaczków lub grzankami z bułki, posmarowanemi pasztetem wątróbkowym lub z drobiu.

OMLETY FRANCUSKIE Z KONFITURAMI. 4 jaja i 4 łyżki stołowe mleka rozkłuca się z szczyptą soli aż do spienienia za pomocą miotełki od bicia piany. Na niezbyt dużej patelni rozpala się łyżeczkę masła, tak, aby cała patelnia była niemi pokryta, wlewa następnie czwartą część przygotowanych jaj i obraca patelnią nad ogniem, rozprowadzając jaja po niej, aby omlet był równej grubości wszędzie. Usmażone omlety nakłada się przez środek konfiturami i zawija brzegi z obu boków do środka. Posypane cukrem podaje się zaraz po usmażeniu.

OMLET PŁONĄCY. Jak wyżej przygotowane jaja doskonale rozkłucone, wylewa się w całości na dużą patelnię lub brytwankę, na której rozpalono łyżkę masła. Wysmażony omlet, pokrywa się konfiturami, zawija obydwa brzegi do środka, przykrywa naczynie półmiskiem, odwraca je i wyrzuca w ten sposób omlet na półmisek. Cały wierzch omletu posypuje się cukrem i przypala rozgrzanym zagiętym drutem, tworząc ciemniejszy ornament na wierzchu legominy. Tuż przed podaniem oblewa się omlet arakiem i zapala.

PRAWDZIWY ANGIELSKI DŻEM POMARAŃCZOWY. 1 kg pomarańcz zwykłych i 1 grapefruit zalewa się wodą, zagotowuje i odcedza, następnie zalewa się je świeżą wodą i gotuje tak długo aż główka większej szpilki łatwo skórkę przekłuwa. Wyjęte z wody pomarańcze przestudza się i kraje w cienkie plastry, odrzucając pestki. 50 dkg cukru zalewa się 1/4 litra wody, w której się owoce gotowały, dodaje pokrajane pomarańcze i gotuje powoli przez 30 minut, poczem dosypuje się jeszcze 50 dkg cukru i gotuje dalej, aż dżem nabierze właściwej gęstości, tj. aż nabrany na łyżkę, gęsto i ciągnąco z niej spada. W ten sposób gotowany dżem nie ciemnieje, lecz zachowa swój złoto-żółty kolor.

Sc. Ko.



PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI DLA PAŃ DOMU

Często się zdarza, że kapelusz męski zachowawszy dobry fason i pewną świeżość posiada silnie zniszczoną obszewkę ze skóry, która jest zatłuszczona i z tego powodu cały kapelusz nabiera zniszczonego wyglądu. Usunięcie brudu z obszewki uskutecznia się, czyszcząc ją szczotką zamaczaną w wodzie, do której wlało się na dziesięć części wody jedną część amoniaku. Po oczyszczeniu obszewka powróci do swego pierwotnego wyglądu.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzym.-kat.	Tydzień 8 — **Luty** — Dni 28
Niedziela **19** Konrada	Pomidorówka czysta. Omlety z parmezanem. Indyczka z sałatą zimową. Tort makowy. Kolacja: Zimny drób z majonezową sałatą.
Poniedziałek **20** Nicefora	Grochówka na wędzonce. Salsefia z masłem. Zraziki cielęce z pieczarkami i krokietkami z ziemniaczków. Omlet z konfiturą. Kolacja: Faszerowane nóżki wieprzowe.
Wtorek **21** Eleonory p.	Rosół z kaszką. Jaja zapiekane w ryżu z grzybami. Pieczeń wieprzowa z kapustą. Strudel z serem. Kolacja zapustna: Paszteciki z kiełbasą. Indyk z kompotem. Pączki, owoce, sałatka.
Środa **22** Popielec †	Barszcz czysty na grzybach. Ryż z groszkiem zielonym. Dorsz w sosie sardelowym z makaronem. Kompot z śliwek suszonych. Kolacja: Domowe rolmopsy.
Czwartek **23** Romany	Ziemniaczanka. Sałata z włoskiej kapusty w sosie majonezowym. Pieczeń cielęca szpikowana z dyszka. Marchewka z groszkiem. Grzanki z konfiturami. Kolacja: Parówki z chrzanem.
Piątek **24** Macieja ap.	Zupa cytrynowa z ryżem. Bulwy zapiekane w beszamelu. Sandacz z jajem. Legomina z makaronu i jabłek. Kolacja: Kasza z kefirem.
Sobota **25** Wiktora, Anast.	Rosół "Julienne". Pierożki z mięsem. Wątróbka cielęca po wiedeńsku z tartemi ziemniaczkami. Buchtle. Kolacja: Jaja w sosie śmietanowym.





ROZRYWKI UMYSŁOWE

NA UNIWERSYTETACH RULOŃSKICH.

W Filozoficei, uniwersyteckiem mieście Rulonji, są aż trzy uniwersytety, które współzawodniczą między sobą o palmę pierwszeństwa w naukach. Ilość i wyniki końcowych egzaminów wskazują, że studenci naprawdę starają się o najlepsze imię dla swego uniwersytetu.

Ilość doktorantów, którzy otrzymali dyplom tego roku, była ta sama na każdej z trzech uczelni. Również ta sama ilość otrzymała dyplomy na każdym z trzech fakultetów wszystkich trzech uczelni razem.

Jednak gdy fotografowano w 9 grupach studentów (w zależności od wydziału i uniwersytetu, który kończyli), okazało się, że ilość studentów w każdej z grup była inna. Na uniwersytecie Platończyków ilość doktorów filozofji była dwa razy większa od ilości doktorów prawa. Uniwersytet Perypaletyków miał wydział medyczny najmniej liczny ze wszystkich trzech uniwersytetów, a z filozofji miał tylko o jednego doktora więcej niż uniwersytet Cyrenaików. Razem młodych doktorów było 99.

Ilu studentów otrzymało doktorat z filozofji na uniwersytecie Cyrenaików?

ĆWICZENIE PAMIĘCIOWE.

(Zadanie poniższe należy rozwiązać w ciągu 2 sekund).

Pan Hipolit Wróbel, starszy wdowiec, zalecał się do wdówki pani Pelagji Skowronkowej, która choć o 28 lat młodsza od niego, miała dwie córki, Cecylkę i Pamelę. Spóźnione zaloty pana Hipolita spowodowały napiętą sytuację w rodzinie. Jego trzy córki odniosły się wrogo do tego, co nazywały „ojcowską frywolnością". Jedyny członek rodziny, który przyjmował wybryki ojca ze spokojem, to najstarszy syn p. Hipolita, Jerzy. Uśmiechał się i wzruszał ramionami. Do zupełnie tragicznych scen doszło w domu, gdy p. Wróbel rozdzierał kopertę z zaproszeniem na ślub jego syna Jerzego z p. Pelagją Skowronkową. Ile dzieci miał p. Wróbel?

POLITYKA DOMOWA.

Pani Mądralska wychowuje swoje pięć córek bardzo starannie. Ale dopiero ostatnio przekonała się o ich zupełnym braku wykształcenia w sprawach politycznych. Wobec tego troskliwa mamusia dała córkom do przejrzenia 4 fotografje mężów stanu, oznaczone kolejno literami A, B, C i D. I teraz — rzekła — dając każdej dziewczynce papier i ołówek — dam 5 zł. tej, która najlepiej odgadnie imiona sfotografowanych polityków.

Dziewczynki nabiedziły się bardzo, jednak p. Mądralska była niezadowolona z wyników.

Małgosia, Mania i Mirka odgadły tę samą ilość nazwisk, więc nagrodę podzielę między niemi; Monika otrzyma to, na co zasłużyła — a więc nic — rzekła mama.

Oto wyniki „pracy" dziewczynek:

Małgosia: A — Benesz; B— Hitler; C — Schacht; D — Baldwin.

Monika: A — Chamberlain; B — Eden; C Daladier; D — Baldwin.

Mania: A — Benesz; B — Baldwin; C — Daladier; D — Mussolini.

Mirka: A — Chamberlain; B — Eden; C — Daladier; D — Mussolini.

Zakładając, że każdy z polityków został przez dziewczynki właściwie rozpoznany przynajmniej jeden raz, proponujemy czytelnikom określić, kogo przedstawiają cztery fotografje p. Mądralskiej?

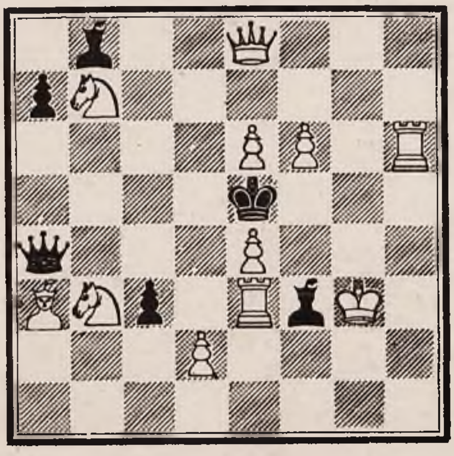
NA OBIEDZIE.

Sześciu przyjaciół, nazywających się: Białek, Różowiak, Szarak, Zieloniak, Brązowiak i Czerniak zajmuje następujące stanowiska w naszem mieście: jeden z nich jest doktorem, drugi architektem, trzeci komisarzem policji, czwarty właścicielem banku, a dwaj pozostali zajmują się inżynierją i rolnictwem. Wczoraj nasi przyjaciele zebrali się na obiedzie i zasiedli, jak zwykle, wokół okrągłego stołu. P. Białek siedział na lewo od doktora. p. Szarak na prawo od architekta, a p. Czerniak naprzeciwko inżyniera. Niebawem zaczęto rozmawiać o sprawach motoryzacji kraju, bo każdy z panów miał samochód. P. Różowiak miał Fiata, rolnik Tatrę, pan siedzący naprzeciwko p. Szaraka Citroena, a pan siedzący po lewej stronie p. Zieloniaka Renault; pan siedzący na prawo p. Brązowiaka Skodę. Pan zaś siedzący naprzeciw komisarza kupił ostatnio Forda. Właściciel Skody siedział na lewo od p. Różowiaka, a właściciel Tatry zasiadł po prawej stronie p. Zieloniaka; pan z Renaultem siedział naprzeciw p. Brązowiaka.

Jak się nazywał właściciel banku?

ZADANIE SZACHOWE.

Johann Hostan.



Mat w dwu posunięciach.

Białe: K. g3, hetman e8, wieże e3, h6, goniec a3, skoczki b3, b7, piony d2, e4, e6, f6. Czarne: król e5, hetman a4, gońce b8, f3, piony a7, c3 (11+6 — 17).

Rozwiązanie z Nru 7-go.

PROPOZYCJA P. PARADOKSA.

Reżyser bowiem będąc trochę inteligentniejszym od p. Paradoksa zorjentował się w jednej chwili, że pomysł był nie do przyjęcia. Aby otrzymać „rzędy i rzędy dziewcząt", należy ustawić lustro nie tylko z tyłu, ale i z przodu sceny.

A, B, C i D.

A=3; B=7; C=1; D=0.

W POCIĄGU.

P. Paradoks tylko w tym wypadku miał rację, jeżeli ani jeden przedział nie był pusty.

Dokończenie ze str. 15-ej.

ła złożona z szczątków roślinnych lub zwierzęcych. Pewien dodatek gliny, o ile się znajduje w miejscach, gdzie rośnie limba, wpływa na nią bardzo korzystnie. Możliwe, że i z tego powodu jest ona najwięcej rozpowszechniona w Alpach środkowych, gdzie rośnie na wysokości 1200—2500 m. Górną granicą dla drzew pojedynczo rosnących jest wysokość 2100, dla skupień 1900 m. W niższych wysokościach tworzą limby większe skupienia razem z modrzewiem i ze świerkiem, a w głębokich dolinach spotkać je można z jaworem i wiązem. W dolinach tych niestety wypiera ją szybciej rosnący świerk. Dopiero na wyższych wysokościach przeciwstawia się limba konkurencji innych drzew. Limby potrzebują dużo wilgoci, dlatego gliniaste podłoże o równomiernej wilgotności sprzyja jej rozwojowi. Za tem przemawia równie zamiłowanie limb do północnej i północno-wschodniej strony stoków górskich.

Początkowo limba pokrywała całe Alpy i Tatry. Z biegiem lat, niszczona rabunkową gospodarką leśną (wyręb drzewa na opał), pożarami, kataklizmami i szkodnikami roślinnemi i zwierzęcemi, limba zaczęła ginąć i zmniejszyła swój zasięg tak, że dzisiaj jest jej niewiele.

Do szkodników tego pięknego wymierającego drzewa, należy w Alpach zając alpejski (Lepus variabilis), który objada korę limb i powoduje obumarcie młodych drzewek, motyl (Ocuerostoma copiosella), którego pożywieniem są igły limby, dwa gatunki chrabąszczy (Tomicus cembrae i T. bistridentatus), następnie wesz roślinna (Lachmus pinicolus), wysysająca soki z gałązek.

Drzewo limbowe, które dzięki zwartości daje się łatwo ciąć (szczególnie na mokro), jest w krajach europejskich bardzo cenione jako materjał rzeźbiarski. Szczególnie znani byli w dawnych czasach rzeźbiarze w Grödner (południowy Tyrol), którzy wyłącznie rzeźbili w limbie, teraz natomiast w świerku i klonie.

Używano również limby do wykładania ścian w mieszkaniach, jako drzewa meblarskiego, oraz do wyrobu misek i naczyń na mleko. Drewno limby ma szczególną właściwość, mianowicie pomimo długiego suszenia nie zsycha się, dzięki czemu znalazło rozliczne zastosowanie i stanowi materjał poszukiwany w handlu.

Nie mniejszą wartość użytkową przedstawiają orzeszki limby (nasiona), są one bardzo chętnie spożywane przez dzieci. Dzięki swemu smakowi orzeszki limby dają doskonałą przyprawę do pieczywa i potraw mącznych, używaną przeważnie w krajach górskich, a w szczególności w Sudetach. W wielu okolicach Rosji, Syberji, gdzie limba występuje jeszcze w większej ilości, np. na Uralu, są orzeszki limby szeroko rozpowszechnionym środkiem odżywczym tamtejszej ludności. Inną, niezmiernie ważną, zaletą limby — to otrzymywanie z młodych gałązek przez destylację terpentyny, balsamu ryskiego i balsamu karpackiego.

Dziś państwo nad temi drzewami roztoczyło specjalną opiekę, włączając je w rezerwaty podlegające ochronie. Opieka nad niemi to również zadanie każdego miłośnika przyrody.

Z. Drozdowska.

Dokończenie ze str. 26-ej.

Mięśnie wokół twarzy, które naprężają skórę, czyniąc ją gładką, jasną i dobrze napiętą, są bardzo trudne do opanowania. Ale i o nich myślmy przy studjowaniu i modelowaniu twarzy.

Na zakończenie starajmy się wypogodzić najzupełniej rysy twarzy przez zupełne odprężenie wszystkich mięśni, poczem kilka razy obracamy głowę kolistym ruchem szyji, uważając, aby nic nie zmąciło uzyskanego spokoju rysów. Wreszcie bez poruszania jakiegokolwiek mięśnia twarzy, obróćmy głowę, aby brodą dotknąć ramienia naprzemian prawego i lewego. Często przytem dopiero pokaże się, że nie umiemy opanować mięśni twarzy i trzeba dopiero dłuższej wprawy, aby uzyskać pożądany rezultat. Niemniej po jakimś czasie pilnego przestrzegania podanych wskazówek, skonstatujemy z radością, że twarz nabierze spokoju, symetrji, opanowania i... wdzięku.

Elwira.

O tak! – to warto

zobaczyć... przeczytać... usłyszeć...



NA SCENIE

WARSZAWA. Teatr Polski wystawił nową sztukę L. H. Morstina, komedję p. t. **„Obrona Ksantypy"**. Wzbudziła ona wielkie zainteresowanie w świecie literackim. Autor ukazuje konflikt, jaki rozegrał się między filozofem ateńskim a jego żoną, przyczem, nie oskarżając bynajmniej Sokratesa, daje poetycką interpretację tego zatargu, który przeszedł w bardzo ogólnikowych ramach do historji. Świetną Ksantypą była Modzelewska, Sokratesem Woszczerowicz. Z innych wykonawców wymieniamy pp. Wilamowskiego, Zeleńskiego, Pichelskiego, Butkiewicza, Krzewińskiego, Wyszkiewicza. Dekoracje i kostjumy projektowała p. T. Roszkowska. Reżyserował rzecz Wierciński. — Sztuka Morstina należy do najciekawszych widowisk Teatru Polskiego.

KRAKÓW. Teatr im. Słowackiego zaprezentował sztukę pt. **„Pieśń o Beniowskim"** pióra mało znanego dotychczas autora p. Władysława Smólskiego. Jest to utwór, oparty na Dzienniku głośnego ongiś rycerza i awanturnika. Rolę Beniowskiego zagrał p. St. Czajkowski. Reżyserował sztukę J. Karbowski. Dekoracje projektował p. Gajewski.
J.

NOWE KSIĄŻKI

A. G. Macdonell, „Napoleon i jego marszałkowie". Wyd. Bibljoteka wiedzy nr. 43, Trzaska, Evert i Michalski, Warszawa. Epopeja napoleońska posiada tysiące monografij we wszystkich językach świata, przeszła do poezji, powieści i na scenę. Jedyny zaś bodaj punkt, z którego można ująć te gigantyczne zapasy wojenne w właściwy a niewykorzystany dotychczas sposób jest punkt widzenia odnośnie działających na drugim planie osób, t. j. marszałków cesarza. A podejście to niezwykle ciekawe dla historyka i psychologa: zbadać jacy ludzie byli tymi najbliższymi współpracownikami genjusza, jaka nimi powodowała psychologja, jakie były ich pobudki, czy, wkońcu, byli godnymi towarzyszami wielkiego Napoleona? Bo przecież było to zjawisko niezwykłe: 26 marszałków pochodzących z najrozmaitszych środowisk (nie brakło między nimi nawet pół Niemca Neya, późniejszego księcia Elchigen i Moskwy), odnosi przez kilkanaście lat zwycięstwo za zwycięstwem, zdobywa kraje i trony, rozszerza granice Cesarstwa Francuskiego aż po Wiedeń, Warszawę, Hamburg i Neapol. Gdy mówimy o sukcesach napoleońskich marszałków i ich genjuszu strategicznym, nie możemy zapominać o jednem, że ostateczne słowo miał do powodzenia sam bóg wojny, Napoleon, że on koordynował wszystkie wysiłki tych wodzów i że jego wola decydowała ostatecznie o ich posunięciach. Toteż, gdy przyjrzymy się zbliska 26 marszałkom, których wielka ilość nadana została szumnymi tytułami książąt z nazwiskami wziętemi z zwycięskich bitew lub zdobytych prowincyj, zobaczymy, iż wielu z nich było tylko miernymi generałami, co nie przeszkadza, że nie było między nimi człowieka, któryby znał obawę przed śmiercią i grzeszył brakiem decyzji. A jakież ciekawe typy znajdujemy w szeregach marszałkowskich: od łazika i „ulicznika", jak go nazywa angielski autor — Augereau, — synów młynarzy, bednarzy (Ney), oberżysty (Murat, późniejszy w. ks. Bergu i Kliwji i król Neapolitański), synów garbarzy (St. Cyr, Massena) aż po arystokratów i inteligentów, pochodzących z rodzin zasłużonych zdawiendawna w armji francuskiej! Stapianie się tych tak różnorodnych elementów w jedną wielką arystokrację napoleońską, co było celem nadania tytułów i buław, jest zjawiskiem bardzo ciekawem — a życie tych ludzi to niejednokrotnie bajka, pełna barwności i czaru. Książka Macdonella zainteresuje napewno każdego inteligentnego człowieka, którego pociąga historja, przyczem tłomaczenie jest bez zarzutu.
JGM.

Stan. Piętak: „Białowiejskie noce". F. Hoesick, — Warszawa. Laur Jasia Kunefała roztacza się nad tą drugą powieścią zeszłorocznego laureata Nagrody Młodych tak przemożnie, że nieraz zatraca się wrażenie, która to właściwie powieść się czyta: tę zeszłoroczną, czy też nową — a wrażenie to tem łatwiej występuje, że przecież „Białowiejskie noce" są kontynuacją nagrodzonej powieści i występują w nich i te także osoby, które działały w poprzedniej. Poza tem zresztą „Białowiejskie noce" stanowią zamkniętą całość dla siebie i czyta się je całkiem gładko, nawet jeżeli ktoś nie zna „Młodości Jasia Kunefała". To, co w pierwszej powieści Stanisława Piętaka było jeszcze zamazane, w drugiej nabrało wyrazu: postacie występują silnie, tworzą się „klimaty" danych osób, grających główne role w tym dramacie powieściowym. Opowiadanie nabrało jędrności, odpadły liryczne dygresje, odpadło dużo banału w cukierkowem ujmowaniu niektórych scen. Niewątpliwie laur wyszedł Piętakowi na dobre i można mieć nadzieję, że następne ogniwo Kunefałowe będzie jeszcze zręczniej wyrobione i z jeszcze szlachetniejszego kruszcu. Książka wydana starannie u F. Hoesicka.
W. Z.

L. Nauwelaerts: „Nafta — potęga ziemi". Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa. Znowu jedna z takich książek, które dzięki talentowi autora zatraciły całkiem charakter, jaki treściowo mają, t. zn. naukowy i historyczny, a nawet ekonomiczny i które właściwie czyta się jak powieść. „Nafta" holenderskiego pisarza, dobrze przełożona przez dra Karola Zagajewskiego, jest historją wielkiego przemysłu naftowego, obfitującą w szczegóły sensacyjne i nawet drastyczne. Różne elementy podają sobie w tej książce ręce — polityka, biografja wielkich osobistości, potęga pieniądza, strategja wielkiego przemysłu. Książkę rozpoczyna przedmowa, skierowana od autora do polskich czytelników. W przedmowie tej znajdujemy dużo miłych słów pod adresem Polski i jej wzmacniającego się przemysłu, także i naftowego. O polskiej nafcie — a rzecz to bardzo interesująca — dopisał do książki Holendra rozdział inż. Damian Wandycz. Całość nadwyraz ciekawa, dowodzi raz jeszcze doskonałego doboru materjału do cyklu „Przemiany", wydawanego przez „Książnicę—Atlas", którego to cyklu „Nafta — potęga ziemi" jest nowem ogniwem.
W. Z.

NAJLEPSZE AUDYCJE POLSKIEGO RADJA

Niedziela, 19 lutego.

10.15 Trans. nabożeństwa z Poznania.
12.03 Poranek symfoniczny z Krakowa.
13.15 Muzyka obiadowa. W przerwach „FIS.", trans. z Zakopanego skoków narciarskich.
16.30 „FIS.", transmisja z Zakopanego konkursu skoków narciarskich.
17.30 Podwieczorek przy mikrofonie.
19.50 Recital śpiewaczy Bahrii Nuri-Hadzic.
21.55 „Łątki radjowe" — wesoła audycja ze Lwowa.
23.05 „FIS.". ostatnie wiadomości sportowe z Zakopanego.

Poniedziałek, 20 lutego.

15.30 Muzyka obiadowa.
16.35 Fragmenty oper Ryszarda Straussa — koncert.
18.30 Muzyka taneczna.
19.00 „Bilans FIS-u", pogadanka.
21.00 Koncert symfoniczny.
23.03 „FIS.", ostatnie wiadomości sportowe z Zakopanego.

Wtorek, 21 lutego.

15.30 Muzyka obiadowa z Łodzi.
16.30 Pieśni Stan. Niewiadomskiego — koncert z Wilna.
16.55 Tańce różnych narodów — koncert z Katowic.
21.00 Koncert symfoniczny.
22.00 „Przechadzki ateńskie": — „W Partenonie samym".
22.25 „Śledź" — muzyka taneczna.

Środa, 22 lutego.

15.30 Muzyka obiadowa z Wilna.
17.15 Opowieść o Bachu -- audycja.
21.00 W rocznicę urodzin Chopina" — koncert. Transmisja do Francji, Łotwy, Niemiec, Norwegji i Szwajcarji.
21.35 W 80-tą rocznicę śmierci Krasińskiego.
20.05 Koncert kameralny.

Czwartek, 23 lutego.

15.30 Muzyka obiadowa z Katowic.
16.40 Recital śpiewaczy Margeritty Couperus.
17.10 Samochód pędzony drzewem, pogadanka.
19.00 „Pociąg w nieznane" — koncert rozrywkowy ze Lwowa.
21.00 Teatr Wyobraźni: „Zawisza Czarny" — dramat, Słowacki.
23.05 Koncert poznańskiego Chóru Katedralnego.

Piątek, 24 lutego.

15.30 Muzyka obiadowa z Poznania.
16.30 Audycja z okazji święta narodowego Estonji.
17.17 Miniatury fortepianowe Waltera Niemanna.
21.00 Chór Polskiego Radja pod dyr. St. Nawrota.
21.15 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej.
22.30 Poezja jako siła realna — szkic literacki.

Sobota, 25 lutego.

15.30 Muz. obiadowa ze Lwowa.
16.35 Sylwetki kompozytorów polskich: R. Statkowski.
19.15 Polska muzyka operetkowa.
21.00 Fantazja cygańska — transmisja z Budapesztu.
21.35 Godzina niespodzianek.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa", zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych materjałów Redakcja nie zwraca
Wszelkie materjały redakcyjne należy przesyłać nieimiennie pod adresem redakcji „ASA"
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

Zakłady Graficzne „I. K. C.", Kraków, Wielopole 1, pod zarządem Franciszka Czajki. — Miejsce wydania: Kraków, Wielopole 1